Cena 10 kop., w drodze organ. 8 kop.

Nr. 218. WARSZAWA Wrzesień 1909 r.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Car w Europie.

Kontrrewolucja w Rosji została dokonana za zagraniczne pieniądze. Już w grudniu r. 1905-go krótkoterminowa na razie zapomoga zagraniczna dała ostrogę rządowi Witte-Durnowo do historycznej prowokacji, do utopienia wybuchu rewolucyjnego w morzu krwi. W kwietniu r. 1906-go uzyskał rząd rosyjski pierwszą wielką pożyczkę miljardową, która pozwoliła pokryć nietylko weksle grudniowe, ale nadto całoroczny deficyt w budżecie; targu dobito w przeddzień zebrania się pierwszej Dumy, — i losy tej Dumy zostały w ten sposób przesądzone. Trzy miljardy dał łącznie — w ciągu trzech ostatnich lat — kapitał międzynarodowy na fundusz wojenny kontrrewolucji. Drewna szubienic i żelaza kajdan, pensje katów i „posobja" zesłańców politycznych, potrojone ryczałty administracji „wojennej", „nadzwyczajnej" i „wzmocnionej" — wszystko to opłacane jest dobrze oprocentowanemi pieniędzmi zachodnio-europejskiemi.

Ale nietylko dla lichwiarskich procentów, nietylko dla ratowania poprzednio już wpakowanych w Rosję miljardów, nietylko dla nadmiaru swobodnej na rynku gotowizny w okresie przemysłowego kryzysu, słał kapitał międzynarodowy góry złota do Petersburga. „Europa" miała po temu nie mniej mocne racje polityczne. Już od objętego pożogą rewolucji państwa carów łuna czerwieniła się nad zachodem, już wicher niósł snopy iskier i rozżarzone głownie, które, padając na palny grunt wzmożonej walki klasowej, groziły reakcji powszechną klęską ogniową. I giełdy europejskie w ścisłym sojuszu z kapitalistycznemi rządami odegrały rolę wielkiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Carskiemu rządowi dano środki na zgaszenie, umiejscowienie, ogrodzenie pożaru — i nie zawiedziono się. Rząd petersburski spełnił swe zadanie. Strumieniami krwi zalał płomienie, przydusił zgliszcza górami trupów; pozyskał dla swej straży ogniowej czynną sympatję i współdziałanie wewnątrz społeczeństwa, oparł się na klasach posiadających i krwawej swej robocie potrafił nadać cechy „konstytucyjne"; podreperował Rosję, jako rynek eksploatacyjny dla kapitału międzynarodowego. Należało mu się za to uznanie i sankcja tego kapitału oraz pozostających na jego służbie rządów zachodnio-europejskich. I takim też uwieńczeniem kontrrewolucji przed obliczem Europy była uroczysta podróż cara na zachód.

Była ona zarazem ponownym pasowaniem caratu na godność mocarstwa. Po porażce japońskiej Rosja, ogołocona z floty, z rozbitą armją, skompromitowanym oficerstwem, złodziejską intendenturą, zrujnowanemi finansami, wypchniętą została z szeregu państw, grających we wszechświatowym koncercie dyplomatyczno-militarnym pierwsze skrzypce. Przedsięwzięta przed rokiem próba wtrącenia się do spraw bałkańskich skończyła się dla Rosji fatalnie. Przez wiele miesięcy szczuło rosyjskie ministerjum spraw zewnętrznych Serbję przeciw Austrji, obiecując jej zbrojne poparcie, a kiedy się już zdawało, że wojna jest nieunikniona, rząd petersburski nagle, na groźbą podszytą radę z Berlina, cofnął się, — i uznał aneksję Bośni bez zastrzeżeń. Opinja nazwała ten nowy cios, zadany mocarstwowemu stanowisku Rosji dyplomatyczną Cuszimą. Leżało tedy w interesie sojuszników Rosji w t. zw. „trójporozumieniu", w interesie Francji, a zwłaszcza Anglji, współpartnerki caratu w Persji, podnieść nieco upadłą jego powagę, ochronić go od zbyt bezceremonjalnej opieki Niemiec.

Ale głowy i rządy państw zachodnio-europejskich, Edwardowie i Falièresowie, bratając się z Mikołajem, głową państwa zaprzyjaźnionego, musiały przecież liczyć się z nienawiścią i odrazą, jaką wzbudza w szerokiej opinji ludowej na zachodzie plugawa figura krwawego cara. Toteż wszędzie starały się one osłonić jego osobę, podkreślając „konstytucyjny" charakter jego rządów, sławiły go jako monarchę, za którego panowania Rosja otrzymała „konstytucję".

Ułatwić odegranie tej niecnej komedji „konstytucyjnej" przedsięwzięli sobie rosyjscy politycy burżuazyjni, cała większość trzeciodumska od umiarkowanej prawicy poprzez październikowców do kadetów włącznie. Aby utorować drogę samemu carowi, udali się w czerwcu z wizytą do Londynu i Paryża członkowie Dumy, należący do pomienionych stronnictw — nie stronnictw nawet, raczej odcieni politycznych: albowiem, jak pisze o tej wycieczce wódz kadetów, Paweł Milukow, „rozmaitość odcieni partyjnych, zjednoczonych na gruncie wspólnej idei, podniosła tę ideję na wyżyny poglądu ogólnonarodowego, stojącego ponad wszelkiemi sporami i różnicami". I kiedy przez nieporozumienie angielska Partja Pracy powitała członków Dumy, jako przedstawicieli ludu, zakładając protest przeciw przyjazdowi cara, prezes Dumy Chomiakow w uroczystej deklaracji dał wyraz oburzeniu wszystkich swych wycieczkowych kolegów, oznajmiając, że „zniewagą jest dla nich przeciwstawianie przedstawicieli rosyjskiego ludu osobie monarchy Rosji". Na bankiecie, w obecności ambasadora rosyjskiego rządu, oświadczył Milukow, że „dopóki w Rosji istnieje izba prawo-

dawcza, kontrolująca budżet, opozycja rosyjska pozostanie opozycją Jego Cesarskiej Mości, nie zaś opozycją przeciw Jego Cesarskiej Mości". I formuła ta, zapożyczona z istotnie konstytucyjnych stosunków angielskich, stała się już i w Rosji szatą, w jaką przyozdobili kadeci swoje uświęcenie „konstytucji" 16 czerwca, konstytucji zamachu stanu i „stołypińskich krawatów". Mowy ambasadorów carskich w Londynie i Paryżu — pisze Milukow w Rieczi (z 12 sierpnia b. r.) — chociaż nie zawierały wyrazu konstytucja, jednak „brzmiały konstytucyjnie"; „staliśmy tu wobec zjawiska historycznego, tak długo wyczekiwanego i tak bardzo spóźnionego". Dlatego, mówi dalej wódz kadetów, „nie wahając się ani chwili, powiedziałem to, co moim zdaniem powinienem był powiedzieć właśnie ja, w danym czasie i w danym miejscu; i powiedziałem to nie jako swoje osobiste mniemanie, lecz jako wspólny pogląd moich politycznych współtowarzyszy".

To, że liberali rosyjscy poszli do obozu rządowego, sprzęgli się z obecnym rządem rosyjskim właśnie w dziedzinie polityki zagranicznej, nie jest rzeczą przypadku. Imperjalizm rosyjski, ideja odbudowania potęgi militarnej Rosji, uzdolnienia jej do dalszych podbojów, wyleczenia ran, zadanych kampanją japońską, jest ideją szczególnie drogą i szczególnie bliską polityce mieszczańskiej. Jestto most, który ją prowadzi do obozu rządowego, który pozwala przejść bodaj częściowo od ciężkiej roli opozycji do wdzięczniejszej i naturalniejszej roli współpracownicy, współodpowiedzialnej i — współkorzystającej. Liberalne swe sumienie pociesza się tym, że Rosja silna nazewnątrz, będzie musiała, chcąc nie chcąc, uzdrowić się wewnętrznie, a więc stać się praworządną, będzie się stawała coraz konstytucyjniejszą, że wreszcie „trójporozumienie", wyrywając Rosję zpod reakcyjnego wpływu Wilhelma i wiążąc ją z prakonstytucyjną Anglją i republikańską Francją, zarazi ją ich konstytucjonalizmem... I na rachunek tych nadziei — pomknęli kadeci do Europy, torować drogę dla Mikołaja Krwawego, — koledzy zamordowanego Hercensztajna dla kolegi jego morderców, dla członka Związku Narodu Rosyjskiego, — pomknęli z krzykiem: „Droga dla konstytucyjnego cara!"

W tej wyprawie forysiów carskich nie zabrakło oczywiście i naszych rodaków: polskie klasy posiadające były reprezentowane przez posłów Łopacińskiego i Montwiłła. A główny organ endecji i Koła Polskiego pisał („Głos Warszawski" z 15 czerwca, artykuł wstępny „Dwie wizyty"), że „wieści, które dochodzą obecnie z Anglji o przebiegu wizyty posłów rosyjskich wita z radością". Bo i dla patrjotycznych przedstawicieli polskiego kapitału polityka zagraniczna caratu stała się jednym z mostów, wiodących do kwatery gieneralnej polityki rządowo-państwowej. I jak kadeci zasłaniają swój nieprzeparty pociąg do współpracownictwa z rządem nadzieją, że Edward zarazi Mikołaja konstytucjonalizmem, podobnie endecy obiecują sobie, że odsunięcie się od Wilhelma i związanie się z Francją i Anglją poprze w Rosji kurs neosłowiański, jako antygiermański, a stąd do równouprawnienia Polaków — kto wie — do zastąpienia Skałłona rodakiem, już tylko krok jeden. „Rosja niezależna od Niemiec, pisze Dmowski w ostatnim zeszycie „Przeglądu Narodowego" (lipiec 1909), zbliżona do mocarstw zachodnich i zbliżająca się do Słowiańszczyzny, będzie musiała pójść na wewnątrz w kierunku konstytucyjnego postępu i szukania uczciwszego modus vivendi (sposobu współżycia) z Polakami". „Nasz tedy interes narodowy zbliża nas do tych Rosjan, którzy chcą odzyskać dla swego państwa niezależne na zewnątrz stanowisko i którzy rozumieją, że drogą do tego jest z jednej strony sprzymierzenie się z mocarstwami zachodniemi, z drugiej zaś — nawiązanie węzłów moralnych (!) ze Słowiańszczyzną".

Jeżeli świadectwem — jednym ze stu — moralnego upodlenia burżuazji europejskiej z jej rządami i królami na czele, jest serdeczne i braterskie przyjęcie, jakie zgotowała ona carowi, to szczególnie dla nas cennym świadectwem zupełnego upadku samodzielnej myśli politycznej w mieszczaństwie rosyjskim i polskim jest dobrowolne wprzągnięcie się ich do rydwanu tryumfującej kontrrewolucji, który powiózł cara do Europy.

Przeciw wizycie cara w Europie proletarjat międzynarodowy podniósł głośny i namiętny protest. „Są pewne prawa obyczajności publicznej" wołał Jaurès w parlamencie francuskim, „których nie wolno jest bezkarnie gwałcić. W warunkach, w jakich się odbywa, podróż cara jest najbezczelniejszą, najwstrętniejszą prowokacją sumienia Europy. Caryzm przychodzi po oklaski lub conajmniej po amnestję do rządów i do ludów za dokonane przezeń, kosztem ohydnej mieszaniny okrucieństwa z obłudą, dzieło kontrrewolucji. Car przychodzi obmyć się we wszystkich wodach Europy z hańby, jaką się okrył, gwałcąc ogłoszoną przez siebie konstytucję, ze krwi, jaką się splamił, organizując i opłacając pogromy, rozsyłając ekspedycje karne... Wszędzie gdzie się obróci, towarzyszy mu widmo mordu; a jak w szekspirowskim Makbecie przed armją posuwał się las, — tak las szubienic poprzedza pochód carski, i przed tym pochodem katów i oprawców schylają się głowy państw... Cóż pomyślałby uciśniony i zbolały lud rosyjski, coby powiedziała gnębiona Finlandja, pławiąca się we krwi własnej Polska, gdyby proletarjat Europy nie podniósł gromkiego protestu, gdyby car mógł oznajmić po powrocie ze swej podróży, że jego polityka reakcji i mordu znalazła w Europie zrozumienie i uznanie?"

Do protestu wezwało też Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne, wskazując, obok zbrodni cara w samej Rosji, na niebezpieczeństwo, jakie wynika dla demokracji na zachodzie z obcowania z krwawym opryszkiem. Nie Rosja zaraża się konstytucjonalizmem od Europy — przeciwnie, Europę zaraża rozkładający się caryzm swemi praktykami polityczno-policyjnemi. We wszystkich państwach zachodnich roi się od szpiclów rosyjskich, rządzących się, jak w domu. „Caryzm usiłuje również odbudować dawną swą hegiemonję, nawiązać tradycje wolnościobójcze Świętego Przymierza. Lecz ruch wyzwoleńczy robotników nie da się zwyciężyć ani małoduszności demokracji burżuazyjnej, ani gwałtom samowładczego despotyzmu. Dlatego podniesie on wszędzie swój głos i powie hersztowi czarnych band, żeśmy nie dojrzeli do knuta".

I wszędzie, gdziekolwiek zaniosło Mikołaja, znalazł on godne przyjęcie ze strony zorganizowanego proletarjatu w postaci olbrzymich manifestacji nienawiści i wstrętu. Już w Szwecji poseł socjalistyczny Branting rozpoczął kampanję w parlamencie przeciw „wieszatielowi Wszechrosji". We Francji, oprócz proletarjatu Paryża, najenergiczniejszy udział w ruchu protestacyjnym wzięli robotnicy Szerburga, miasta portowego, do którego miał zawinąć okręt cara — i ruch ten sprawił to, że car nie odważył się postawić nogi na ziemi francuskiej, a samo widzenie się z prezydentem Fallièresem odbyło się na morzu. Agitację antycarską we Francji poparło zdemaskowanie po Azefie Hartinga, szefa tajnej policji rosyjskiej i prowokatora, który właśnie miał zorganizować obronę osoby cara podczas jego pobytu we Francji. W Niemczech — dokąd również zajrzał Mikołaj, aby „prywatnie" odwiedzić Wilhelma, odbyło się w najbliższym mieście portowym Kielu potężne zgromadzenie ludowe pod gołym niebem, które ściągnęło przeszło 10.000 uczestników. Mowę przeciw „kalaniu ziemi niemieckiej obecnością potwora o ludzkiej twarzy" wygłosił niedawno wypuszczony z więzienia Karol Liebknecht, poczym wśród okrzyków oburzenia przeciw carowi przyjęto rezolucję, kończącą się słowami: „precz z katem z Niemiec!" We Włoszech — dokąd car wybiera się we wrześniu — poseł Morgari napiętnował przed parlamentem „ukoronowanego bandytę", a organizacje robotnicze poddały pod powszechne

głosowanie wniosek, czy nie nadać swemu protestowi formy powszechnego strejku w dzień przyjazdu cara.

Najbardziej wszakże imponującym był protest robotników angielskich, i w tym jedynie kraju awangarda socjalistyczna i proletarjacka zdołała porwać za sobą część radykalnej burżuazji. W izbie gmin (parlamencie) pierwszy wystąpił William Thorne, sekretarz związku zawodowego robotników gazowni, przeciw wizycie „nieludzkiego zwierza“, a Wiktor Grayson tak zakończył swą mowę, w której zatrzymał się również na wyzysku i bezrobociu w Anglji: „My w Anglji nie zabijamy, lecz pozwalamy umierać z głodu. Ale jakkolwiek źli jesteśmy sami — nie zasługujemy na dotknięcie tak wyjątkowego potwora, jakim jest car.“ Na „Trafalgar square“, klasycznym placu manifestacji rewolucyjnych w Londynie, zwołały połączone partje socjalistyczne angielskie zgromadzenie ludowe, jakiego dawno Londyn nie widział. Z czterech trybun 23 mówców, należących do rozmaitych organizacji, grzmiało przeciw zamierzonej „obeldze dla narodu brytańskiego“, a jeden z nich, stary przywódca dokierów londyńskich Ben Tillet, wypowiadając się zasadniczo przeciw karze śmierci, stwierdził, że jeśliby dla jednego człowieka na świecie miano zrobić od tej zasady wyjątek, to człowiekiem tym byłby — Mikołaj Romanow. Do protestu socjalistycznego przyłączyli swe głosy przedstawiciele radykalnego mieszczaństwa i inteligiencji zarówno w parlamencie jak poza nim. Wielkie wrażenie zrobił „List otwarty do sir Edwarda Greya“ — podpisany przez 75 posłów do Izby Gmin (w tym 40-kilku radykałów), 3 parów Anglji, 27 profesorów, biskupów anglikańskich, kanoników, 35 sędziów pokoju i t. d. — przypominający ministrowi spraw zagranicznych oraz opinji publicznej, że od października r. 1905 do grudnia 1908 wydano w Rosji 4000 wyroków śmierci, wykonano 2118 egzekucji, zesłano 74.000 ludzi na Syberję i na północ, 180.000 przepełnia obecnie więzienia...

Jednym ze skutków tryumfalnej podróży cara do Europy, było więc, za sprawą międzynarodowego proletarjatu, oświetlenie potężnym reflektorem krwawego pobojowiska kontrrewolucji carskiej. Przez spełnienie tego obowiązku, ujawnienie **kto** jest gościem i sojusznikiem międzynarodowego kapitału i podwładnych mu rządów, klasa robotnicza wszystkich krajów wykonała zarówno akt solidarności w stosunku do proletarjatu wszystkich ludów Rosji, jak akt walki klasowej przeciw swym własnym ciemiężycielom.

„Zrodzeni w walce z socjalizmem...“

Jeden z chorążych „stronnictwa polityki realnej“, mniej grzecznie zwanego „ugodowym“, pan Erazm Piltz, wydał świeżo grubą broszurę pod tytułem „Polityka rosyjska w Polsce. List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej“. W memorjale tym przemawia on do „rozumu“ rządu rosyjskiego, przekłada mu całą beznadziejność systemu rusyfikacyjnego, upewnia że „małe koncesje (ustępstwa) zdolne są utrwalić powszechny w Polsce nastrój ugodowy“, biada, że rząd, wbrew swym własnym interesom i interesom państwa, tych „małych koncesji“ zrobić nie chce, i kończy wyrażając smętną wątpliwość, czy głos jego trafi do tych sfer, do których został zwrócony“.

Zanim jeszcze półurzędowa „Rossija“ zdążyła podziękować panu Piltzowi w imieniu „tych sfer“ za „godną pochwały próbę wyjaśnienia stosunków rosyjsko-polskich“, i upewnić go, że, pozatym, korespondencja jego zachowa łudzące podobieństwo do słynnej rozmowy dziada z obrazem, wtrącił się do niej dymisjonowany prezes „Koła Polskiego“ w Dumie, pan Roman Dmowski. W trzech artykułach wstępnych „Głosu Warszawskiego“ (Nr. 195, 196 i 197) pod tytułem „Anachronizmy“ dowodzi on Piltzowi, że list swój źle zaadresował, że „kwestji polsko-rosyjskiej nie rozstrzygnie się przez rozmawianie wyłącznie z rządem“, że należy postarać się o wpływ na rosyjskie „żywioły umiarkowańsze“, które z kolei postarają się o wpływ na rząd, że to będzie metoda prawdziwie konstytucyjna, podczas gdy metoda p. Piltza jest „skrajnie antykonstytucyjną“, poczym, zląkłszy się swego radykalizmu, pospiesza przecież upewnić, że „rola rządu przy każdym ustroju będzie ogromna.“ Ponieważ jednak w praktyce różnica między temi dwiema metodami jest „skrajnie“ mała i można je doskonale ze sobą pogodzić (ugodowcy będą „rozmawiali“ z rządem, a endecy z popierającemi rząd październikowcami — czyż nie to miał na celu niedawno „powzięty przez przywódców Narodowej Demokracji projekt złożenia połowy mandatów i oddania ich realistom“, projekt, zaniechany jedynie dla „przeszkód natury techniczno-prawnej (Piltz str. 37); ponieważ dalej obydwie skombinowane ze sobą metody nie wróżą w bliskiej przyszłości żadnych sukcesów — p. Dmowski z podziwu godną zręcznością skierowuje dyskusję na inne tory. Przypomina on „że oprócz stosunku między społeczeństwem polskim a rządem w polityce naszej coś więcej jeszcze istnieje“.

To „coś“ — to stosunek do ruchu socjalistycznego.

„Dziś chyba dla każdego myślącego człowieka powinno być jasnym, że kwestja rozrostu ruchu socjalistycznego u nas nie jest wcale drugorzędną kwestją naszej polityki. Miała ona bodaj większe znaczenie niż kwestja naszego stosunku do rządu“ — poucza Dmowski Piltza.

Właśnie Piltza i ugodowców. Bo ugodowcy, skarży się dymisjonowany prezes, nie oceniają dość wysoko zasług Nar. Dem. w walce z socjalizmem. Przedstawiają oni historję Nar. Dem. tak, jakgdyby to była partja, która kiedyś składała się z postrzeleńców, wyznających zasady rewolucyjno-powstańcze, i dopiero później, w miarę dojrzewania umysłowego swych członków weszła na tory trzeźwości, umiarkowania, ugody. Otóż nie, mówi p. Dmowski. Piltz błądzi, bo ciągle ma na myśli społeczeństwo polskie i rząd, i ich wzajemny stosunek. A my mamy, myśmy zawsze mieli co innego w głowie. Mianowicie — walkę z socjalizmem. Przedewszystkim to. Zawsze, od samego początku. Ruch narodowo-demokratyczny „narodził się i rozwinął w walce z socjalizmem, jego walka to była przedewszystkim walka z partjami socjalistycznemi“ „On nigdy rewolucyjnym w swych dążeniach nie był i w faktach to okazał“. A to, żeśmy kiedyś siadywali po cytadelach (bardzo zresztą mało), urządzali jakieś demonstracje, żałoby narodowe i t. d. — to właśnie i jedynie po to, żeby prawdziwie rewolucyjnym socjalistom robić konkurencję, zniszczyć ich homeopatycznym sposobem, klin wybić klinem. Myśmy rozumieli, opowiada Dmowski, że „trzeba iść do cytadeli, bo tylko za tę cenę kupimy sobie w oczach ówczesnej młodzieży dyplom na jej moralnych kierowników“ i odciągniemy ją od socjalizmu. A pan Piltz brał to za dobrą monetę, brał za autentyczne rewolucyjne pergaminy herbowe to, co było tylko „kupionym dyplomem“, narzędziem oszukania młodzieży.

I dlatego że się sam dał oszukać, to nam, endekom, miast w tej robocie pomagać, — szkodził: Toć to on właśnie w wydanej w roku 1903 specjalnej broszurze „uspakajał obawy społeczeństwa co do niebezpieczeństw ruchu socjalistycznego, a wskazywał widmo klęski, jaką grozi krajowi ruch narodowy.“ Nie rozumiał „zasadniczej myśli politycznej kierunku demokratyczno-narodowego“: walki z socjalizmem.

Oczywiście Dmowski dziś jeszcze nie rozumie, dlaczego Piltz napadał namiętniej na ówczesnych endeków niż na socjalistów, i jest o sto mil od prawdy, kiedy wmawia jemu i jego jednomyślnym, jak to kiedyś robił otwarcie „Przegląd Wszechpolski“, jakieś względne sympatje do socjalizmu. Piltzowi szło o uświadomienie klasowe warstw posiadających, o oczyszczenie ich ideologji politycznej

od tradycyjnych frazesów, o jasną, otwartą, konsekwentną politykę ugodową. Socjalistycznej ideologji w swoim własnym domu, w sferach burżuazyjnych nie bał się, a szło mu właśnie o organizowanie opinji w tych sferach.

Umie on też oddać dzisiaj hołd zasługom endecji w walce z socjalizmem i robi to między innemi w tym samym „Liście otwartym", który krytykuje Dmowski. „Demokracja Narodowa — pisze (str. 26) — rozpiąwszy w r. 1905 do 1906 swoje namioty w Królestwie uznała za główne swe zadanie walkę z socjalizmem..." Opowiada też, „że walkę z socjalizmem na gruncie politycznym prowadziło samo Stronnictwo Nar. Dem.", a „walkę czynną z socjalizmem prowadził Narodowy Związek Robotniczy, sprzymierzony ze stron. Dem. Nar. (str. 27). Wreszcie przytacza dosłownie następujący ustęp z jednej publikacji p. Dmowskiego: „Narodowa Demokracja zaczęła organizować w kraju masy, wypowiadając walkę partjom socjalistycznym... Gdy socjaliści odpowiedzieli na akcję narodową terorem, napotkali w rzeszach narodowych opór z bronią w ręku. Rozpoczęła się walka smutna i wstrętna, której ofiarą padły z obu stron dziesiątki ludzi, ale która nareszcie powstrzymała powódź anarchji."

Jakże niesprawiedliwym jest Dmowski! Toż Piltz, aby przekonać rząd rosyjski, że Królestwo już dojrzało do „małych koncesji", powołuje się na to, że rządzące u nas stronnictwo, że N. D. za główne swe zadanie uważa walkę z socjalizmem, że prowadzi tę walkę „politycznie" oraz „czynnie", powołując się na świadectwo samego Dmowskiego, że tylko w tym celu endecy zaczęli organizować masy, wreszcie — zasługa najwyższa — że popełnione przez nich mordy na socjalistach „powstrzymały powódź anarchji." Robi to z jawną pochwałą i aprobatą, wysuwa, podkreśla, uwypukla nietylko jako zasługę partji endeckiej, ale jako tytuł całego kraju do sławy i do — nagrody.

Czegóż ci więcej potrzeba, panie Romanie Dmowski, narodzony i rozwinięty w walce z socjalizmem, właścicielu „kupionych dyplomów", herszcie polskich czarnych secin, Dubrowinie i Guczkowie polski w jednej osobie?

* * *

„Realistów" dotknęło wystąpienie Dmowskiego. Uraziły ich jego już zanadto, na ich smak i potrzeby, cyniczne przechwalanie się „zwycięską", „czynną" walką z socjalistami — i oto najbardziej z nich krewki, Ludwik Straszewicz, napadł na „legiendę", jaką się chce otoczyć szef endecji.

Legienda ta, o ile dotyczy przeszłości, jest, zdaniem Straszewicza (art. „Niezaszczytna legienda" Słowo Nr. 162 z 19 lipca 1909 r.), i niezaszczytna i — nieprawdziwa. Kłamiecie, kiedy mówicie, żeście szli do cytadeli z całą świadomością tego, że robicie to jedynie dla skutecznej walki z socjalizmem, że pod pozorami zapału młodzieńczego kryły się rachuby mężów stanu. Wszystkie dokumenty z owych czasów tego dowodzą. Nie byliście ani tak mądrzy, ani tak podli.

A kiedy czytamy wasze przechwałki o czynnej walce z socjalistami w okresie rewolucji, kiedy przyznajecie się w prasie i z trybuny, żeście „dźgali nożami i tępili brauningami", — „wzdrygamy się do głębi."

„Myśmy też zwalczali i teorje socjalistyczne i szkodliwe objawy walki socjalistycznej. Aleśmy nigdy, nawet w chwilach największego przerażenia i bólu, nie zapomnieli, że ci socjaliści, to współobywatele, rodacy, bliźni, bracia. Więc do walki z niemi nie sprzymierzaliśmy się z nikim i nikomu nie dawaliśmy brauninga do ręki."

Czy to prawda, panie Straszewiczu? Czyż ty i twoi polityczni przyjaciele krwi, przelanej przez narodowo-demokratycznych zbirów, — niewinien? Czy ludzie ci mordowali z własnego popędu lub z zbrodniczych skłonności osobistych Dmowskich i S-ki — czy nie byli oni narzędziami polityki klasowej warstw posiadających, obszarników i fabrykantów, czy nie działali w ich interesie, z ich natchnienia i aprobaty, z ich milczącą lub wyraźną sankcją? Nie jesteś zadowolony, panie Straszewiczu, kiedy ci pan Dmowski opowiada bajdy o swojej działalności z przed piętnastu lat i jego wynurzeniom przeciwstawiasz fakty i dokumenty. I my zrobimy to samo. Verba volant, scripta manent, słowa ulatniają się, pismo zostaje.

„Zdaniem naszym — pisało to samo „Słowo", organ realistów, Nr. 207 z r. 1906 — należałoby wreszcie w kołach decydujących zerwać z dotychczasowym systemem podejrzliwości i zwrócić się z całą ufnością do społeczeństwa. Zważyć przecież trzeba, że olbrzymia większość naszego społeczeństwa, zainteresowana w przywróceniu porządku i spokoju, nie odmówiłaby swego współudziału w walce z anarchją, którą krzewi nieliczna względnie garstka rewolucyjnych żywiołów. Dzisiaj oczywiście, gdy i spokojna ludność stanowi przedmiot bezustannej nieufności ze strony przedstawicieli rządu, niepodobieństwem jest wymagać od niej tego współudziału, i cały ciężar i wyłączny obowiązek walki z anarchją spoczywa na władzy."

Panie Straszewiczu: tu nie jest mowa o walce ideowej, słowem pisanym i mówionym, bo taką prowadziło „społeczeństwo" nasze i dawniej i wówczas; tu jest mowa o współudziale w rządowych metodach walki, o podzieleniu się z rządem „ciężarem" walki z anarchją, a pisało się to wtedy, kiedy w kraju szalały sądy polowe, polowe, nie zwyczajne wojenne, polowe, których jawnym i jedynym u nas publicznym obrońcą był pan Wincenty Kosiakiewicz, twój kolega redakcyjny, panie Straszewiczu. Napraszaliście się wówczas na pomocników katów, błagaliście, żeby wam też pozwolono pociągnąć własnoręcznie za stryk, zarzucony na szyję waszych „współobywateli, rodaków, bliźnich, braci."

Ale posłuchajmy dalszego ciągu. „Społeczeństwo,—pisze dalej „Słowo" — jest wszędzie, a przedewszystkim u nas, masą nieorganizowaną, niezdolną do jakiejkolwiek energicznej zbiorowej akcji. Samo więc odwołanie się do społeczeństwa chybiłoby naturalnie celu. Akcją samoobrony skutecznie kierowaćby mogła jedynie organizacja, rozporządzająca odpowiedniemi środkami i siłami, i ciesząca się należytym wpływem i popularnością wśród narodu. Organizacją taką jest u nas niewątpliwie Narodowa Demokracja.

„Dotychczasowa jego walka z rewolucyjnym międzynarodowym socjalizmem, cała jego działalność w Dumie państwowej i po jej rozwiązaniu, dowodzi, że stronnictwo narodowo-demokratyczne nie jest dziś stronnictwem rewolucyjnym, i że pozbawioną jest wszelkiej podstawy podejrzliwość, jaką żywić się zdają ku niemu i teraz jeszcze przedstawiciele władzy tutejszej. Poza tym jest ono jedyną w kraju naszym organizacją, któraby z niejakiemi widokami powodzenia podjąć się mogła zorganizowania walki z rewolucyjnym anarchizmem, skupienia naokoło sztandaru samoobrony wszelkich spokojniejszych i rozważniejszych żywiołów społeczeństwa. Naturalnie należałoby je uwolnić od wszelkich krępujących je więzów, przyznać mu zupełną swobodę działania i pozostawić wybór środków, jakie uzna za stosowne i właściwe"...

W ustępie tym sformułowany jest zasadniczy stosunek partji realistów do walki, jaką N.-D. toczyła z obozem socjalistycznym w okresie rewolucji, wskazuje on, jako jedyne zbawienie pozostawienie N. D. „wyboru środków." A kiedy N. D. wybrała środek, kiedy po wsiach i miastach płynęła przelewana przez nią krew ludowa, kiedy Dmowski w kandydackiej mowie przy wyborach do II Dumy otwarcie się przyznał, że krew tę ma na swoich rękach, kiedy pisma endeckie codziennie szczuły do nowych mordów, — ugodowcy w swoich pismach stali całkowicie po ich stronie.

Dziś — chce pan Straszewicz zmyć z siebie i swoich przyjaciół tę hańbę. Chce całe odium, całą ohydę tych zbro-

dni zrzucić na endecję. Chce, jak umiarkowanie reakcyjne żywioły w Rosji w stosunku do „Związku Narodu Rosyjskiego“, powiedzieć krwią splamionym endekom: murzyn spełnił swą powinność — murzyn może odejść. Skoro kontrrewolucja zwyciężyła, skoro zapanował „spokój“ i nastała możność „pozytywnej“, „twórczej“ pracy — nie chcą Stołypin i Bobrinskij dzielić się władzą z Dubrowinem, chcą Piltze i Straszewicze zrobić z Dmowskiego czystego Dubrowina i odrzucić go precz.

Ale Dmowski się nie da. Zbrodnie jego watahy, spełnione w interesie i z poklaskiem polskich klas posiadających nietylko go od nich nie odsunęły, ale związały z niemi tym silniej „krwawym ślubem.“

Więzień z X pawilonu w r. 1891, herszt band bratobójczych z r. 1907 będzie nadal idejowym przedstawicielem i obrońcą polskiej burżuazji.

Od socjalizmu do nacjonalizmu.

Umarli szybko jadą...

W artykule o zjednoczeniu socjalistycznym, umieszczonym w Nr. 214 „Robotnika“ stwierdziliśmy, że w okresie rewolucji różnice poglądów wewnątrz obozu socjalistycznego dotyczyły spraw drugorzędnych, i wskazaliśmy na przyczyny tego faktu. „Podstawowa jedność całego polskiego obozu socjalistycznego, pisaliśmy wówczas, w dziedzinie programu i taktyki była w istocie swojej wytworem rewolucji, odbiciem jedności klasowej zwartych mas proletarjatu, objętych pożarem walki o swe interesy. Jakoż jedność ta we wszystkich sprawach ważnych panowała tak długo, jak długo trwały wielkie działania rewolucji. Z upadkiem ruchu rozluźniła się żelazna obręcz solidarności klasowej, osłabł zdrowy instynkt masy, zjawiły się warunki, które umożliwiły powstanie grup znachorskich, trzymających się taktyki wręcz przeciwnej taktyce ogółu obozu socjalistycznego. Mamy tu na myśli przedewszystkim t. zw. Frakcję Rewolucyjną.“

Jest więc Frakcja wynikiem upadku rewolucji, krzewem, wybujałym na glebie kontrrewolucyjnej. Narodziła się ona, jako zlepek wyradzającej się bojowości, religji brauninga i bomby, z odradzającym się nacjonalizmem. „Powstańczy“ separatyzm inteligiencji, sparaliżowany przez cały okres jednej, wszystkie ludy państwa rosyjskiego obejmującej rewolucji, odzyskał pewną swobodę ruchów, skoro napięcie atmosfery rewolucyjnej zaczęło słabnąć, i skojarzył się z odrywającą się od akcji masowej akcją „czysto“ bojową. Błędna, pozbawiona wszelkich realnych podstaw, a przeto i wszelkiej realnej masowej taktyki, ideologja powstańcza sprzęgła się ze schodzącą na bezdroża awanturnictwa, równie jak ona „bezdomną“, taktyką jednostkowego „czynu“. Wyradzająca się bojowość potrzebowała ideologji, „nazwiska“, odradzający się separatyzm potrzebował „czynu“ — stąd małżeństwo.

W małżeństwie tym każda ze stron idzie poczęści swoją drogą, ulegając niezłomnej logice swego własnego wewnętrznego rozwoju, i robiąc ustawiczne szczere wysiłki, aby pożycie było możliwie najtrwalsze i najszczęśliwsze. Bojowość postępuje dalej, w warunkach najokropniejszych represji rządu, w okresie ponurego kryzysu ekonomicznego i kontrrewolucji fabrykanckiej, po drodze zwyrodnienia i upadku. Konfiskaty stają się przeważającą formą akcji bojowej, przytym dokonywa się ich z zupełnym lekceważeniem życia nietylko żołnierzy, ale otaczającej ludności i samych wykonawców. Ulica Wspólna w Warszawie, Łąkowa w Łodzi, Sokołów siedlecki, w malignie poczęte nieszczęsne Łapy, wreszcie Bezdany — oto główne etapy roboty bojowej Frakcji. Ideologowie Frakcji starają się sumiennie tłumaczyć, uzasadniać i motywować te czyny, nie krępują się tym, że wczoraj sami nazwali dany napad „bandyckim“, aby go po miesiącu sławić jako czyn arcyrewolucyjny (poczta na Wspólnej), chrzczą zabitych przy konfiskatach urzędników na prawosławie i robią z nich moskali, chociaż ci byli do śmierci katolikami i polakami, opowiadają o dezorganizowanym przez bojówkę caracie, słowem robią co mogą, by wiernie służyć bojówce i by pozornie bodaj wiązać te ruiny taktyki ze swą ideją programową, z ideją nacjonalistyczną, z powstańczą walką o niepodległość. Robią to prozą i wierszem, robią z coraz przeraźliwszym gwałceniem logiki i sensu — i powoli i stopniowo, ale wyraźnie, schodzi ta niedająca się już bronić i zresztą coraz mniej dająca się praktykować akcja bojowa — w cień, w przeszłość. Jednym z sygnałów do tego, skrycie zresztą dokonywanego odwrotu, jest zbandycenie całej łódzkiej organizacji Frakcji (więcej niż ½ całej Frakcji) od dołu do Okręgowego Komitetu.

Jednocześnie podsuwa Frakcja pod powietrzny gmach swojej nacjonalistycznej utopji inne podstawy „realne“, skierowuje swoją uwagę na p o l i t y c z n e przygotowanie przyszłego powstania, na szukanie sobie do tego powstania sojuszników. Rozumiejąc zupełny upadek bezpośredniej a k c j i bojowej, ogranicza się już teraz zalecaniem l e k t u r y grubych podręczników strategji wojennej oraz pilnej obserwacji mundurów poszczególnych rodzajów wojska i t. p. (ma to znaczenie i dla „zewnętrznej“ polityki Frakcji — o czym niżej). Za to szuka sojuszników „w domu“ i „poza domem.“

W domu, t. j. w kraju, w Polsce, w Królestwie. Na obóz socjalistyczny machnęła ręką. Najprzód jest on całkowicie zdemoralizowany przez esdeków i lewicowców i do frackiego powstania nie da się nakłonić; a zresztą — wcale go n i e m a, jest tylko Frakcja. Z kimże się łączyć? Gdzie szukać sojuszników? I oto zjawia się we Frakcji p o t w o r n a dla każdego w Polsce już nie socjalisty, nie rewolucjonisty, ale poprostu uczciwego demokraty — myśl sojuszu z Narodową Demokracją. Już w pierwszym zeszycie wznowionego w roku 1908 „Przedświtu“ jeden z odpowiedzialnych przywódców Frakcji B. A. J. proponuje wprost taki sojusz. W odpowiedzi na tę propozycję redakcja „Przedświtu“ zwraca uwagę na toczącą się wówczas wewnątrz N. D. walkę między frondą a oficjalnemi kołami, odradza łączenie się z temi kołami, radzi czekać, co zrobi fronda, i frondę tę popierać. Fronda odłupała się od oficjalnej Narodowej Demokracji, i oto Frakcja poświęca znaczną część swych obrad na konferencji partyjnej (w listopadzie r. 1908, natychmiast po Bezdanach) rozpatrywaniu wniosku f o r m a l n e g o z nią sojuszu. O istotnej, praktycznej harmonji politycznej, o wzajemnym stałym popieraniu się nikt nawet nie wątpi. Przebacza się ich zbrodnie organizatorom walk bratobójczych, ich przedstawianie socjalistów jako pruskich jurgieltników, popiera ich zoologiczny nacjonalizm, rozdyma się znaczenie nędznej grupki czasowo powaśnionych ze swemi panami młokosów, i to wszystko poto, by stworzyć pozór, że przecież istnieją w mieszczaństwie polskim patryotyczno-rewolucyjne żywioły, że „kiedy wybije godzina powstania“, Frakcja nie będzie odosobniona. Nie — nie tylko poto: w istocie poto, by przysunąć się już dzisiaj do innych pokrewnych nacjonalistycznych sfer, by zrobić krok ku zrzeszeniu, ku koncentracji całego obozu wojującego nacjonalizmu. Stąd niekontentowanie się „frondą“ i dalsze ciążenie ku endecji, rozumie się, w nadziei, że się ją energiczną „krytyką“, szerzeniem w jej szeregach pewnego swoistego „otzowizmu“ (propagandy cofnięcia Koła z Dumy) w części przynajmniej uratuje dla „rewolucyjnego patryotyzmu.“ Taktyka ta każe dziś już frakom szukać ustawicznie punktów wspólnych między sobą a endecją, każe im, jak np. ostatnio na zjeździe młodzieży (gdzie fracy-delegaci jawnie znajdowali się pod bezpośrednim wpływem kierowników swej partji), zawierać ścisły sojusz z endekami, z dmowszczakami, przeciw socjalistom. *) Fracy robią to wszystko ze względu na „przyszłe powstanie“; powstania nie będzie — ale ich ciążenie do endeków, ich sojusz z endekami jest rzeczą aż nadto r e a l n ą.

* * *

Nie mniej znamiennym dla taktyki Frakcji wewnątrz społeczeństwa polskiego jest jej stosunek do walki ekonomicznej. Wiadomo, jaką jest nienawiść fraków do roku 1905-go i 1906-go, jaką jest ich nienawiść do samej rewolucji, którą „Przedświt“ nazywa „tak zwaną rewolucją“, i która jest dla nich jakąś ciężką zmorą, jakąś wielką niedorzecznością, olbrzymią „omyłką liczebną“ historji. A naj-

---

*) Dowodem, w jakim stopniu fracy, łącząc się z endekami w umotywowaniu „bojkotu“, stanęli całkowicie na gruncie endeckim, jest następujący sąd „Przedświtu“ (Nr. 4 r. 1909): „To jest właśnie w całej sprawie r e a l n ą z u p e ł n i e z d o b y c z ą, że minęły bezpowrotnie czasy, gdy pod naciskiem „Rosjan, Żydów i innych narodowości“, polscy studenci w Warszawie urządzali manifestacje, aby wymóc na rządzie wybieralność dziekanów, zniesienie pedli i t. p. „reformy“ — nie wspominając ani jednym słowem o najważniejszej potrzebie szkolnictwa polskiego.“ Sąd ten, p r z e k r e ś l a j ą c y wszystko, co było ruchem przeciwrządowym i opozycyjnym wśród młodzieży przed rokiem 1905, wyrażający tryumf, że młodzież warszawska nie będzie już szła za przewodem „Rosjan i Żydów“, jest jakgdyby żywcem przepisany z e s t a r y c h p r o k l a m a c j i e n d e c k i c h. I tutaj Frakcja dokonała zupełnej „rewizji“ nie poglądów tylko, ale i uczuć.

więcej budzi w nich nienawiści walka ekonomiczna w czasie rewolucji, ruch strejkowy. W ślepocie swej są przeświadczeni, że gdyby robotnicy nie rozdzierali jedności narodowej wewnętrzną walką, gdyby całą swą energję zwrócili przeciw najazdowi — to można było moskali „zgnieść i wygnać.“ Z upodobaniem powtarzają, jak to szczodrze „fabrykanci i właściciele kopalń całemi miesiącami (!) wypłacali pensje (!) robotnikom podczas pierwszych strejków powszechnych“ czysto-politycznych, i odwrócili się od nich naskutek bezrozumnej „manji ustawicznego strejkowania.“ Nie zdradzają śladu zrozumienia, że dla klasy robotniczej walka ekonomiczna jest nieodłączną od politycznej, że olbrzymie żywiołowe poruszenie stutysięcznych mas nędznie płatnego, długo pracującego i źle traktowanego proletarjatu nie jest wprost możliwe bez łącznego objęcia wszystkich dziedzin jego życia.

Ten stosunek zasadniczo wrogi do walki ekonomicznej proletarjatu sprawił, że w okresie największego rozwoju organizacji i prasy zawodowej u nas, fracy, choć formalnie robotę tę popierali, w rzeczywistości zupełnie byli jej obcy, wszelką troskę o organizację i prasę zostawili innym. Jedynym ich „czynem“ w tej dziedzinie było wydanie po kongresie sztutgarckim, w 20 tysiącach egzemplarzy, haniebnej odezwy. nawołującej do walk międzyfrakcyjnych wewnątrz legalizujących się podówczas związków. I oto teraz, kiedy przyszły na związki złe czasy, kiedy znaczną ich część zamknięto, kiedy istniejącym legalnie wypada walczyć z największemi trudnościami, a innym, bytującym nielegalnie, starać się przetrwać ten okres i dążyć do ponownej legalizacji — kiedy zatym, wobec nieuniknionych zmian w sytuacji, należy nie ustawać w trosce o organizację zawodową i być ciągle w pogotowiu do wznowienia szerszej działalności, kiedy nadto do takiego wytrwania i takiego pogotowia zmusza istnienie i robota „polskich“ związków zawodowych, — Frakcja korzysta z momentu, aby się z wszelkich obowiązków w stosunku do organizacji zawodowych wycofać. Za jedyne żądanie jej w d z i e d z i n i e e k o n o m i c z n e j uznaje autor artykułu w „P r z e d ś w i c i e“ pod tytułem „Istota walki ekonomicznej w chwili obecnej“ szerzenie świadomości, że dopóki carat istnieje, skuteczna organizacja i walka ekonomiczna są niemożliwe, że będą one możliwe dopiero — w niepodległej Polsce.

Zastanawiając się jednak nad tym, czym możnaby te organizacje „zastąpić“, dochodzą fracy do przekonania, że najpraktyczniej — terorem ekonomicznym. Rozumie się, że wprost i otwarcie go nie zalecają. Toż i t. zw. „Robotnicza P. P. S.“ w Warszawie, której główną podstawą był teror ekonomiczny, pisała w pierwszym numerze swego pisemka: „O terorze ekonomicznym szeroko rozpisują się pisma.... Wszystkie one potępiają z całą stanowczością ten teror. I m y g o p o t ę p i a m y“. I dalej następuje obszerniejszy wywód, wskazujący, w jakich warunkach wolno zabić fabrykanta, inżyniera czy majstra tak, żeby to nie był teror ekonomiczny. Już na konferencji Frakcji w listopadzie r. z. ktoś wystąpił z jawnym wnioskiem stosowania teroru ekonomicznego pod postacią „karania tych przedsiębiorców, którzy wyzyskują dzisiejsze położenie polityczne dla pogarszania położenia robotników“. Wniosek ten odrzucono z charakterystycznym umotywowaniem: że „trudno jest utrzymać granicę między terorem politycznym (!) a ekonomicznym, że zaś w tych wypadkach, gdy zachodzi konieczność ukarania kogoś, a stosunki wewnętrzne partji na to pozwalają, dzieje się to i bez rezolucji“. Praktyczną ilustracją do tych poglądów jest ostatni (z lipca r. b.) numer „Łodzianina“ frackiego. Jedyny artykuł pomieszczony w tym numerze pod tytułem "Fabrykancki teror“ stwierdza, że korzystanie z usług wojska, policji, żandarmerji stało się obecnie wśród fabrykantów łódzkich powszechnym s y s t e m e m, i kończy: „doskonale rozróżniamy postępowanie kapitalisty-wroga klasy robotniczej, zdążającego przy pomocy lokautów do zwalczenia... proletarjuszy, od kapitalisty-szpiega rządowego, od dyrektora i majstra żandarmskiego szpicla. Przeciwko tym energicznie wystąpimy... tych będziemy bezwzględnie tępić i prześladować... Takie przeszkody będziemy bezwzględnie usuwać z drogi.“ Każdy, kto trochę zna stosunki, rozumie, co to znaczy. Jestto poprostu p c h a n i e robotników do teroru przeciw fabrykantom pod pozorem teroru „politycznego“. Jakoż w każdej z sześciu korespondencji, zamieszczonych w tym numerze, jest zawarte zdanie, które w świetle powyższego artykułu brzmi, jak wyrok śmierci: „Przeszkodą wielką jest nowy łotr A. naczelny policjant fabryczny“; majster B. mówi: „waszych bojowców się nie boję, bo wiem przecież, gdzie się oddaje waszych bojowców“; „obermajster C. informuje strażników o przekonaniach robotników“; inżynier D. „szpieguje robotników“; majster E. „podpatruje i podsłuchuje i stara się (!) oddawać niemiłych sobie robotników w ręce policji“; zarządzający F. „zażarty wróg robotników, oddający bezpośrednie usługi policji“. I w dziale o s t r z e ż e ń spotykamy dwa nazwiska: G. „zausznik fabrykanta“ i portjer H. „szpieguje robotników“. Takiemi to praktykami Frakcja, ulegając demagogicznie ciśnieniu wykolejonych i zrozpaczonych żywiołów — jak w całej swojej „akcji bojowej“, — chce zastąpić znienawidzoną przez siebie ekonomiczną masową walkę proletarjatu.

Jeszcze bardziej odsłania stosunek Frakcji do teroru ekonomicznego dyskusja w tej sprawie w kwietniowym „Przedświcie“ z r. b. („List do redakcji w sprawie teroru ekonomicznego“ i odpowiedź redakcji). Autor listu, zapewniwszy, że on „teror ekonomiczny potępia zupełnie t a k s a m o (co za złośliwość!) jak większość uczestników konferencji“, mówi: „Co będzie, gdy nastąpi nowy okres rewolucyjny? Czy masy robotnicze, rozwścieczone doznawanemi obecnie krzywdami, nie rzucą się wtedy znowu do strejków...? Czy nie powtórzy się rok 1905 i 1906, a energja mas ludowych czy nie zostanie ponownie skierowana na uzyskanie korzyści ekonomicznych...? Czy w razie, gdy my zechcemy nawoływać lud do walki politycznej... nie zostaniemy przekrzyczeni przez niesumiennych warchołów... w rodzaju esdeków lub... „lewicowców“? Aby temu „z a p o b i e c“, powinna Frakcja „ująć twardą dłonią sprawę obrony ludu“; powinna „karać fabrykantów i urzędników fabrycznych, właścicieli ziemskich oraz ich podwładnych, którzy korzystają z pomocy rządowej dla wyzyskiwania robotników“. Redakcja „Przedświtu“, „p o l e m i z u j ą c“ ze swym korespondentem, zapewnia go, że również pełna jest troski o to, żeby proletarjat przy ponownym ożywieniu się ruchu nie zaczął znowu „strejkować“; ale sądzi ona, że właśnie zabijanie fabrykantów w zbyt wielkiej ilości przykuje uwagę robotników do rzeczy ekonomicznych i potym „miejsce brauninga zajmie strejk, miejsce poświęceń indywidualnych — akcja masowa, ale cel będzie ten sam, do którego się przywykło: uzyskanie korzyści ekonomicznych...“ W takich warunkach Frakcja będzie musiała znowu ustąpić miejsca „warchołom, bezwiednie pomagającym kontrrewolucji..., spekulującym na materjalnych potrzebach ludu i udającym socjalistów“. Zresztą, pociesza redakcja swego przyjaciela: „nieraz też napewno nasze organizacje m i e j s c o w e będą karać tych przedsiębiorców, którzy zbyt brutalnie i bezczelnie używają dla swych celów pomocy państwa (!). Co byłoby t y l k o szkodliwym, to robienie systemu z rzeczy, która bądź co bądź stanowi tylko jedną stronę naszej działalności.“

* * *

Co do taktyki „zewnętrznej“ Frakcji, to jest stosunku jej do sił i stronnictw poza Królestwem czynnych, to i tutaj Frakcja postarała się o gruntowną rewizję tradycyjnych w obozie socjalistycznym sympatji i sojuszów. Od partji socjalistycznych rosyjskich odsunęła się zupełnie, praktycznie i idejowo, stanęła, jak sama mówi, w „splendid isolation“ (w „świetnym odosobnieniu“). Od czasów, kiedy to jeden z pisarzy Frakcji bronił w osobnej broszurze „koordynacji“ (z moskalami) przeciw „utożsamieniu“, upłynęło sporo wody, i dziś głosi się „koordynację“ — „w domu“, to jest z endekami. Rosja skazana jest na zgnicie, na rozkład, na upadek — ratujmy nasz polski dach nad głową. Przyjętej przez ostatnią konferencję Frakcji rezolucji o stosunku do partji socjalistycznych i rewolucyjnych w państwie „C. K. R.“ postanowił „n i e o g ł a s z a ć“.

W pewnym sensie za idejowego sojusznika a przynajmniej nauczyciela swego w sztuce robienia rewolucji Frakcja uznała — młodoturków.*) W nieskończonym szeregu artykułów sławiła „prawdziwą“ rewolucję turecką w przeciwstawieniu do „tak zwanej“ rewolucji rosyjskiej za to, że turecka była patrjotyczno-rewolucyjna i umiała pozyskać sobie wyższych oficerów. Innych różnic między Rosją a Turcją dopatrzyć się nie mogła.

---

*) I pod tym względem Frakcja stoi na stanowisku bliskim endeckiemu. „W oświetleniu rewolucji tureckiej“ — pisze poseł Władysław Grabski w swej najświeższej broszurze („Dokumenty poselskie Nr. III, str. 33) — „która umiała uniknąć wszelkich wpływów przewrotowo-socjalnych, błędy dziejowe rewolucji rosyjskiej są jaskrawo widoczne.“

Aliści wiosną tego roku wytworzyła się w stosunkach dyplomatycznych sytuacja, która omal że nie dała Frakcji potężnego i całkiem realnego sojusznika. Zdawało się, że stoimy w przededniu wojny Rosji z Austrją. Frakcja uznała, że będzie to najlepsza okazja do powstania, przyczym jawnie dawała do zrozumienia, że jako przedstawicielka przyszłej rzeczypospolitej polskiej nie byłaby oporna sojuszowi z Austrją, oczywiście z odpowiedniemi zobowiązaniami i gwarancjami ze strony tego mocarstwa. Poczyniła już nawet ze swej strony pewne po temu przygotowania. W dziedzinie taktyki: wydała odezewkę, rozreklamowaną w burżuazyjnej prasie zachodnio-europejskiej, jako zapowiedź powstania, i poleciła swym organizacjom zbieranie „wiadomości o wojsku carskim w poszczególnych punktach kraju" według instrukcji, która, jeśli jest mało przystosowana do potrzeb ewentualnej armji powstańczej, to natomiast doskonale streszcza informacje, przydatne dla realnie istniejącej armji ewentualnego sojusznika. W dziedzinie programu: Frakcja oznajmiła, że chociaż ma w programie niepodległość trójzaborową, to jednak, w razie czego, powstanie urządzi ona pod hasłem niepodległości zaboru rosyjskiego, nie dotykając stanu posiadania ewentualnego sojusznika.

Cóż o tym wszystkim powiedzieć?

W roku 1888 zanosiło się również na wojnę Austrji z Rosją. „Wśród niektórych patrjotów starego autoramentu — opowiada A. Wroński w „Przedświcie" (styczeń 1909 r.) — powstała myśl rozpoczęcia działalności na korzyść Austrji, która miała za to nadać wojnie charakter walki o prawa narodowe Polaków. Prowadzone były nawet przez różne osobistości konszachty, zmierzające ku temu celowi, a we Lwowie utworzyła się nawet organizacja „Związek Narodu Polskiego", która bardzo niedwuznacznie dążyła w tym kierunku. „Walka klas" (ówczesny organ socjalistyczny) napadła z tego powodu na kierowników ruchu patrjotycznego, zarzucając im, że korzyści zbierać będą nie oni i nie naród polski, ale tylko rząd austrjacki, który wyzyska ich usiłowania, ale nic w zamian nie da..." Wynalazcami tego sojuszu z Austrją, owemi „kierownikami ruchu (?) patrjotycznego" byli, według „Przedświtu", Zygmunt Balicki, Jeż-Miłkowski i Bolesław Limanowski; ten ostatni tak oto formułował swoje myśli: „Taka wojna (Austrji z Rosją) nie powinna nas zastraszyć; nieskorzystanie z niej byłoby wielkim błędem, więcej nawet — zbrodnią narodową, gdybyśmy nie powstali wszyscy i nie wywalczyli sobie niepodległości."

W dwadzieścia lat później ludzie z Frakcji odgrzebują pomysł Balickich i S-ki. Tamtych postawił w specjalnej broszurze *) „pod pręgierz" krytyki socjalistycznej Feliks Daszyński (zmarły przedwcześnie brat Ignacego). My moglibyśmy jedynie powtórzyć co do istoty surowy sąd zawarty w tym piśmie. Ale jak trzebaby nazwać dzisiaj to, co wówczas już było niepoczytalnym błazeństwem?

* * *

Poczęła się Frakcja, jako zlepek anarchicznej bojowości z nacjonalistycznym separatyzmem; w następstwie, pod parciem warunków i logiki swych własnych zasad, stała się ona grupą, której działalność, o ile zwraca się do proletarjatu, wygląda w ostatecznym swym wyniku tak oto: w wewnętrznych stosunkach społeczeństwa polskiego, w dziedzinie politycznej — sojusz z żywiołami czysto nacjonalistycznemi, z rozmaitego gatunku narodową demokracją, w dziedzinie ekonomicznej — zaniechanie walki i organizacji ekonomicznej; w stosunkach zewnętrznych: odcięcie się od proletarjatu rosyjskiego i innych narodowości państwa i spekulowanie na kombinacje wojenno-dyplomatyczne.

Ratować swych towarzyszy klasowych od wpływów takiej partji jest jednym z najważniejszych obowiązków każdego robotnika-socjalisty.

*) „Pod pręgierz!" Genewa 1889.

Kler przy robocie.

Na tle ogólnego upadku ducha w obecnym okresie kontrrewolucyjnym każdemu musiała się rzucić w oczy wzmożona działalność kleru. Nie wszyscy sobie jednak zdają sprawę z właściwego charakteru i celów tej roboty, bo też je rycerze wojującego klerykalizmu z wielką zręcznością potrafią maskować. Starają się objąć wszystkie dziedziny życia i przygotowują się u nas — jak to zrobili wszędzie na zachodzie — do utworzenia własnej partji politycznej, służącej najczarniejszej reakcji, a jednocześnie wmawiają ludziom, że polityką się nie zajmują, że są jej obcy. Tym większym jest naszym obowiązkiem zedrzeć z nich maskę, ostrzec klasę robotniczą przed podkopującym się pod nią wrogiem, uzbroić ją do walki z nim. Ale żeby skutecznie walczyć, trzeba przedewszystkim znać wroga. Poznajmyż go.

Z inicjatywy kleru powstały dwie rzekomo bezpartyjne i niepolityczne organizacje: „Związek Katolicki" oraz t. zw. „Demokracja Chrześcjańska", czyli „Stowarzyszenie robotników chrześcjańskich". Związek Katolicki — przednia straż organizującej się armji — tak formułuje program kościoła: „powrót zakonów i religijnych stowarzyszeń, odzyskanie funduszów i majątków kościelnych i kościelno-edukacyjnych, ujęcie w ręce katolickie wychowania szkolnego" — trzy kardynalne żądania, będące od lat wielu celem zabiegów i walk czarnej międzynarodówki całego świata, — żądania, których zaspokojenie dałoby klerowi materjalną siłę, a zarazem pozwoliłoby mu utrwalać coraz silniej swoje wpływy w społeczeństwie przez oddziaływanie na wychowanie młodzieży.

Skutecznego poparcia tych żądań spodziewa się kler, rzecz prosta, od klas posiadających, gospodarzy dzisiejszego kapitalistycznego świata. Wie zresztą, że klasy te, szukające w religji środka przeciw walce proletarjatu o wyzwolenie, są niejako naturalnemi sprzymierzeńcami kościoła. Toteż bez wahania wynosi kler na targowisko — jako towar dający się zbywać korzystnie — swój autorytet moralny i wpływ na wierzące masy. W programie swoim obiecuje tedy Związek Katolicki „wdrażać w życie społeczne chrześcjańskie pojęcia własności i władzy", „zbrodnią wołającą o pomstę do nieba" nazywa agitację socjalistyczną, nauczą o obowiązkach wdzięczności robotnika względem chlebodawcy, o łączących ich wspólnych interesach i t. d....

„Fabrykanci mogliby używać wszelkich przyjemności — czytamy w jednym z wydawnictw Zw. Kat. („Czy chlebodawca to wróg?") — żyjąc z procentu od dochodów, a jednak ci ludzie nie ustępują ze stanowiska, poddają się mnóstwu przykrości i strat dotkliwych. I dlaczegoż to czynią? Tylko dlatego, że mają szlachetne serca, czułe na niedolę bliźniego." „Chlebodawca to dobrodziej i przyjaciel robotnika", poucza dalej kaznodzieja katolicki i dochodzi wreszcie do wniosku, że „jeśli nawet chlebodawca wywiązuje się źle ze swych obowiązków, Bóg wszechmogący będzie jego sędzią."

Jasnym jest aż nadto, że twórcy i apostołowie takiego katechizmu społecznego muszą znajdować gorące poparcie ze strony klas posiadających. Toteż Zw. Kat. zyskuje wnet licznych możnych i wpływowych protektorów. Na czele Związku staje hrabia Juljusz Ostrowski; liczni przedstawiciele arystokracji i szlachty wiejskiej otaczają go swoją opieką, popierają materjalnie, niosą mu pomoc w pracy organizatorskiej. Po zatwierdzeniu ustawy Związku w marcu 1907 roku organizacja rośnie szybko. Zwłaszcza po wsiach i miasteczkach powstają liczne kółka i kółeczka, stanowiące podstawę organizacji Związku, który składa się ze Związków Parafialnych, kierowanych przez proboszczów, Związków Djecezjalnych, zostających pod opieką biskupów, i Związku Centralnego z najwyższym patronem całej organizacji, arcybiskupem Popielem na czele. — Według sprawozdania, złożonego na zjeździe Związku w lutym roku bieżącego, organizacja liczy obecnie 313 kół z ogólną ilością członków 79.000.

W skład Związku oprócz szlachty i magnaterji wchodzą szeregi drobnej burżuazji miejskiej, włościaństwa, wiejskiej ludności bezrolnej, wreszcie tu i ówdzie grupki proletarjatu fabrycznego. Związek ogarnia tedy swemi wpływami liczne rzesze mas pracujących, którym obiecuje w swoim programie „popierać wszelkie usiłowania, zmierzające do polepszenia stanu ekonomicznego zarówno ludności miejskiej, jak wiejskiej, i do wytworzenia prawidłowego, na chrześcjańskich zasadach opartego, stosunku pracodawców do robotników."

W jaki sposób wywiązano się z tych obietnic w stosunku do proletarjatu — wiemy aż nadto dobrze! Skierowana przeciwko proletarjatowi wściekła naganka rozjuszonej zgrai fabrykancko-rządowej nietylko nie spotkała się nigdy z jednym słowem protestu ze strony

80-tysięcznej organizacyi Zw. Kat., ale przeciwnie, znajdowała na łamach jego prasy wyraźne poparcie. Pan Kosiakiewicz, jeden z publicystów Związku, wsławił się w swoim czasie jako jedyny u nas publiczny obrońca sądów polowych!

Poklask wobec nadużyć i zbrodni wrogów proletarjatu, — kazania na temat uległości i zgody z losem, wygłaszane ofiarom zbrodni — oto charakterystyka stosunku Zw. Kat. do klasy robotniczej. Zresztą zdobycie wpływów wśród proletarjatu ma zgoła drugorzędne znaczenie dla organizacji, której podstawą operacyjną jest przedewszystkim sfanatyzowana religijnie wieś oraz zapleśniałe w przesądach i ciemnocie drobne miasteczka.

Na użytek drobnomieszczaństwa, grupującego się pod sztandarem Związku, występuje on z namiętną agitacją antysemicką. Ostoją antysemityzmu są również pozostające pod wpływem Zw. Kat. sklepy spółkowe. Ilość sklepów tych wynosi według wzmiankowanego powyżej sprawozdania — 66. Pozatym cała działalność Związku na polu ekonomicznym „usiłowania polepszenia stanu ekonomicznego zarówno wiejskiej jak i miejskiej ludności“, sprowadzają się do założenia aż 16 kas pożyczkowo-oszczędnościowych i 14 kółek rolniczych. Wygląda to zaiste na kpiny...

Ale charakterystycznym w danym razie jest nietyle jeszcze ilość i siła pomienionych instytucji, ile stosunek do nich kierowniczych sfer Związku Katolickiego.

Ruch spółkowy, dążność do zrzeszenia zbudziły się samorodnie na wsi już po roku 1900. Rewolucja dała nowy impuls w tym kierunku. Toteż działalność Związku na tym polu polega nie na budzeniu i organizowaniu ruchu, ale na podporządkowywaniu go pod swój wpływ, to znaczy na wypaczaniu i hamowaniu jego rozwoju. Kler rozumie doskonale, że każde zrzeszenie się jakiejś klasy w imię wspólnych interesów ekonomicznych rodzi samodzielność i dążenie do wyzwolenia się z pod obcej i niepotrzebnej opieki. W obawie tedy utracenia wpływów na tej samej drodze, na której zostały one chwilowo zdobyte, zmuszony jest do ciągłej podwójnej gry: do popierania i zarazem hamowania rozwoju jednych i tych samych instytucji. Takim właśnie jest stosunek Zw. Kat. do organizacji ekonomicznych, zostających pod jego patronatem. Związek w sposób widoczny przeszkadza ich zcentralizowaniu, wzajemnemu porozumiewaniu się, usamodzielnieniu — usiłuje utrzymać je w stanie organizacyjnego rozbicia, rozproszkowania i niemowlęcej bezradności.

Każdy odruch samodzielności, każdy objaw niezadowolenia jest tłumiony z brutalną bezwzględnością, prawomyślność członków Związku podlega iście policyjnej kontroli, a system szpiegostwa i donosicielstwa, uprawiany w Związku i mile widziany przez wyższe władze duchowne, przybiera takie rozmiary, że echa sporów, wynikających na tym gruncie, odbijają się nawet na łamach prasy klerykalnej. Wymowne świadectwo stosunków, panujących w Związku Katolickim, dał też tegoroczny pierwszy zjazd tej organizacji — zjazd, na którym wzbroniono wszelkiej dyskusji i po wygłoszeniu kilku referatów odesłano delegatów do domu.

Bo i pocóż dyskusja?

Czyż hrabiowie Ostrowscy, Krasińscy i inni świeccy i duchowni protektorowie organizacji klerykalnych nie odczuwają i nie rozumieją najlepiej potrzeb ludu pracującego?

* * *

Niemniej ciekawą jest działalność drugiej organizacji, powołanej do życia przez kler, mianowicie Chrześcjańskiej Demokracji, a stosunek jej do Zw. Kat. i wogóle do kleru, jako wysoce charakterystyczny, zasługuje na szczególną uwagę.

Zadaniem tej organizacji jest: werznąć się klinem w zwarte szeregi proletarjatu i rozbijać ich jedność.

Misja to wyjątkowo trudna i związana z nieuniknionemi niebezpieczeństwami. Tutaj bowiem na gruncie stosunków wielkokapitalistycznych, wobec ostrości antagonizmów klasowych i względnie wysokiego poziomu uświadomienia, trudniej, niż gdziekolwiek, frymarczyć bezkarnie interesami organizującej się masy. Trzeba z wielką umiejętnością odgrywać komedję, a niekiedy pod groźbą całkowitej utraty wpływów robić ustępstwa budzącemu się wśród robotników instynktowi klasowemu. Toteż kler odnosi się zawsze do zakładanych przez siebie organizacji robotniczych z pewną nieufnością: widzi w nich bowiem sojusznika cennego, ale niepewnego i niesfornego, sojusznika, którego ustawicznie trzeba trzymać na wodzy, strofować i hamować jego zapędy. Wytwarza to częstokroć stan wzajemnego podrażnienia i zaognienia stosunków. Z całokształtu tej polityki wynika potrzeba stwarzania pozorów wewnętrznej wojny, kierownikom organizacji robotniczej niedogodnie jest bowiem przyznawać się do ścisłej łączności z innemi organizacjami klerykalnemi, których działalność jest jawnie dla klasy robotniczej wrogą.

Taki właśnie jest podkład dzisiejszych stosunków Zw. Kat. i Dem. Chrześc. Pierwotna nieufność większości kleru do Dem. Chrześc., obawa przed jej zboczeniem na tory klasowej polityki robotniczej zniknęła z biegiem czasu, gdy okazało się, że kierownicy Stow. rob. chrz. umieją utrzymać się na „właściwym“ stanowisku, a robotnicy pozwalają powodować sobą bez protestu.

Ale wojna podjazdowa między Zw. Kat. a Dem. Chrz. nie ustaje. I nieraz, czytając polemiczne wycieczki różnych panów Rakowskich, skierowane w stronę Związku Kat., słysząc zarzuty wymierzone przeciw jego działalności, a dotyczące panującego tam despotyzmu, zaniedbywania interesów organizacji i t. d., możnaby mniemać, że się ma do czynienia z jakimś świeżym ożywczym prądem istotnego demokratyzmu, szczerej opozycji rodzącej się w łonie kościoła. Ale jest to tylko chytry manewr polityczny, nic więcej. Ugodowe tendencje Zw. Kat., jego wyraźne wstecznictwo w dziedzinie zagadnień społecznych nie mogą znaleźć uznania wśród robotników, dlatego to kierownicy Dem. Chrz. robią demonstrację ze swego na pozór opozycyjnego stanowiska. Właściwie jednak cała ta krytyka, wymierzona przeciwko związkowi, mimo pozorów wielkiej wojowniczości, ma na celu nie oddalenie się, ale zbliżenie do niego, nie szkodzenie mu, ale obronę. Ostrze jej bowiem wymierzone jest nie przeciwko organizacji, jej społecznemu składowi i zasadniczym tendencjom, ale przeciwko poszczególnym niepopularnym jednostkom, na które zwala się winę za całe zło, tkwiące w Związku. Za cenę usunięcia tych jednostek pan Rakowski gotów jest nawet zgodzić się na zlanie się w jedną całość Dem. Chrz. ze Zw. Kat., „z którym przecież łączą ją jednakowe cele i zadania“.

Taksamo obłudne i dwulicowe jest stanowisko Chrześcjańskiej Demokracji we wszystkich sprawach, zahaczających bezpośrednio o interesy robotników. Organizacja ta, obywająca się dotąd bez programu, ale zapewniająca wielokrotnie, że celem jej jest „podniesienie poziomu kulturalnego i ekonomicznego bytu robotników“, nietylko nie przedsięwzięła żadnej próby przeciwdziałania olbrzymiej akcji obniżania zarobków, ale przeciwnie, utrudniała robotnikom obronę, gdyż członkowie Chrz. Dem. zawsze pierwsi łamali solidarność opierającej się masy! Zwłaszcza w Łodzi w czasach walk w tkalniach zarobnych, w fabrykach wełnianych i t. d. wypadki takiego zachowania się robotników „chrześcjańskich“ były bardzo liczne.

Wobec tej furji, z jaką rozbijano i niszczono dobrobyt robotników, prasa Chrz. Dem. nie ośmieliła się wystąpić z jednym słowem protestu i nawet wtedy, gdy rozpasanie chciwości fabrykanckiej wywołało pewien alarm w prasie endeckiej, organy Chrz. Dem. powstrzymały się od zabrania głosu w tej materji i poprzestały na przedrukowaniu kilku wyjątków z pism Nar. Dem.

W poszczególnych wypadkach, gdy chodziło o rozstrzygnięcie sporów między robotnikami a przedsiębiorcami, Chrz. Dem. uciekała się zawsze do najśmieszniejszych wykrętów, byleby tylko nie zająć wyraźnego stanowiska, byleby nie narazić się ani jednej ani drugiej stronie. Pamiętną jest zwłaszcza historja zatargu w fabryce Labor, kiedy to kierownicy Chrz. Dem. ostentacyjnie umyli ręce od całej sprawy i dowodzili, że nie mogą współdziałać z N. D., podejmującemi się pośrednictwa, gdyż N. D. obrazili Chrz. Dem., nie odpisując dość szybko na list, wystosowany do nich w związku z zatargiem w Laborze.

W wypadkach wielu innych zatargów, gdy chodziło o zajęcie wyraźnego stanowiska, „Pracownik polski“ i „Sztandar“, organy Ch. D., zapowiadały, że „później wypowiedzą swoje zdanie“, czasami nawet obiecały odsłonić jakieś straszne tajemnice, związane z daną sprawą (art. ks. Godlewskiego z powodu zatargu u Wolanowskiego), poczym przechodziły nad nią na zawsze do porządku dziennego.

Usuwając się tedy całkowicie, pod takim czy innym pozorem, od niesienia pomocy robotnikom w razie wybuchających zatargów między pracą a kapitałem, — Chrz. Dem. uważa również za niepo-

trzebne gromadzenie w łonie klasy robotniczej sił, któreby zmuszały fabrykantów do liczenia się z robotnikami i hamowania zapędów swej chciwości.

Ksiądz Godlewski z całą bezczelnością oświadcza w „Pracowniku“, że „robotnik polski nie jest jeszcze dość dojrzałym do organizowania się w związki zawodowe“! Zapewne, zapewne, według filozofji ks. Godlewskiego, robotnik polski dorósł dopiero do tego, aby być lokautowanym, głodzonym, wyrzucanym na bruk, — nie dorósł tylko do tego, by się bronić!

Zgodnie z temi zasadami, stowarzyszenia, zakładane przez Chrz. Dem., nie noszą bynajmniej charakteru organizacji zawodowych; w skład ich wchodzą ludzie różnych zawodów i klas społecznych, przy stowarzyszeniach nie istnieją też nigdzie kasy strejkowe. Zamiast walki o podwyższenie płac, Chrz. Dem. wskazuje robotnikom inne sposoby poprawy bytu: zakładanie sklepów spółkowych, kas zapomogowych i t. d.... Przyjrzyjmy się, jak wyglądają w cyfrach rezultaty tej akcji, mającej wydźwignąć robotnika polskiego z nędzy.

Według sprawozdań, ogłoszonych w „Pracowniku“, wszystkie sklepy spółkowe, założone w roku 1908 przez Chrz. Dem., przyniosły ogółem 7000 rubli zysku, kasy zapomogowe wypłaciły 3350 rubli, kasa pogrzebowa 979 rubli. Takim jest rezultat działalności 20-kilko-tysięcznego stowarzyszenia! I to w tym samym czasie, gdy klasa robotnicza ponosi miljonowe straty z powodu obniżenia płac zarobkowych! Wymowa tych cyfr jest aż nazbyt wyraźną!

Jasną też i wyraźną jest w całej działalności Chrz. Dem. bezwstydna frymarka interesami klasy robotniczej. Czy to układają oni programy samorządu miejskiego, w którym starają się zgóry możliwie ograniczyć prawa robotników, czy kierują ich walką ekonomiczną, czy dają im lekcje mądrości politycznej — zawsze postępowanie ich cechuje ta sama chytrość i obłuda. Jeszcze w roku 1907, gdy wśród ogółu robotników silnym było poczucie solidarności i potrzeba zamanifestowania jej przez obchód święta majowego, zapytywani o pogląd swój na tę kwestję redaktorowie „Pracownika“ odpowiedzieli wykrętnie, że święcenie przez robotników 1 maja jest o tyle sympatyczne, że jest to pierwszy dzień miesiąca Marji.

W roku bieżącym wobec zmiany nastroju ci sami ludzie nazwali odezwy socjalistyczne, wzywające do świętowania 1 maja — tego pierwszego dnia miesiąca Marji — „bezwstydną prowokacją“. Z racji zaś sprawy Azefa w nieskończonym szeregu artykułów, luźnych wzmianek i notatek, przekonywali robotników, że właściwie mówiąc — socjalista i prowokator to jedno i to samo.

Tylko niesłychany bezwład umysłowy, tylko straszliwa apatja, w jaką pogrążyła masy klęska rewolucji, sprawiają, że przewrotna polityka kłamliwych i obłudnych wysłańców kleru nie znalazła dotąd należytej oceny w szeregach chwilowo przez nich otumanionych robotników.

O moście między prawdą a fałszem.

Niedawno wydana przez nas książka o „Sądach Wojennych w Królestwie Polskim“ pobudziła Różę Luksemburg do napisania w ostatnim — lipcowym — zeszycie „Przeglądu Socjaldemokratycznego“ artykułu o bandytyzmie, akcji bojowej i P. P. S. Przyjrzyjmyż się temu, co kierowniczka S. D. K. P. i L. ma w tej kwestji do powiedzenia.

I.

Stanowisko Róży Luksemburg jest następujące:

Obok proletarjatu istnieje w społeczeństwie burżuazyjnym lumpenproletarjat, „proletarjat łajdacki“ według słownictwa autorki, skłonny z natury do bandytyzmu, zwłaszcza w okresach kryzysów społecznych; ale na całym świecie ta „warstwa oberwańców stoi z nastroju duchowego i zabarwienia politycznego w najostrzejszym antagonizmie do proletarjatu zwłaszcza świadomego i rewolucyjnego“; „jest filarem oficjalnego patrjotyzmu burżuazyjnego,...“ krzyczącą „hura“ kanalją na wszelkich paradach wojskowych...“ we Francji, Anglji, Niemczech... I w Rosji lumpenproletarjat występuje jedynie jako macierz czarnych secin, jako podpora caratu w walce z proletarjatem „ukazując w spotęgowanych rozmiarach z całą ostrością właściwy, normalny stosunek obu warstw społecznych.“ Tylko u nas, w Polsce, w Królestwie, „stosunek ten ułożył się (!) całkiem odmiennie“, u nas przerzucono „most“ między temi obozami, u nas „bandytyzm o zwyczajnym charakterze kryminalnym pomieszał się i splótł z ruchem rewolucyjnym w sposób, który poza krajem naszym nie ma przykładu w dziejach ruchu robotniczego“; to „jedynie stanowi tu istotne zagadnienie.“

I zagadnienie to rozwiązuje się w umyśle Róży Luksemburg w sposób bardzo prosty. Wina cała za to odwrócenie naturalnego stosunku idejowości i praktyki lumpenproletarjatu do idejowości i praktyki proletarjatu właściwego spada na tych, co w okresie rewolucji uprawiali „partyzantkę“, „teror“, „eksproprjacje“, słowem „akcję bojową“, która jest ich „oryginalnym wytworem, oddzielającym ich widomie od wszystkich organizacji socjaldemokratycznych w kraju i państwie“. Tych, „co stworzyli całą teorję ubojowienia ludu, przyjętą oficyalnie na VIII Zjeździe P. P. S., teorję, polegającą na tym, że zadaniem partji socjalistycznej jest nauczyć strzelać klasę robotniczą i dostarczyć jej browningów, a w tym celu utworzyć ‚kadry bojowe‘, które ciągłą walką zaczepną z rządem i zamachami politycznemi — ‚partyzantką‘ utrzymywałyby ‚ducha bojowego‘ w ludzie.“

Już samo postawienie zagadnienia przez redaktorkę „Przeglądu S. D.“ jest fałszywe, nieszczere, sztuczne. Bandytyzm porewolucyjny — jak ona sama mówi w tym samym artykule — jest związany ściśle „ze straszliwą nędzą robotników, którzy na krótko przedtym znajdowali chleb w ciężkiej pracy po fabrykach i warsztatach, a którym chleb ten wydarło przesilenie ekonomiczne lub częściej jeszcze eksperymenty lokautowe“; jest on podsycany olbrzymiemi represjami kontrrewolucji carskiej, mnożącej ilość bezrobotnych „politycznych“; karmi go wreszcie rozpacz ludzi, zawiedzionych w swych nadziejach społecznych upadkiem rewolucji. Wszystkie te czynniki nie dotyczą jakiejś odgrodzonej od proletarjatu murem chińskim „warstwy oberwańców“, skazanej przez prawa natury na rolę „czarnych secin“, lecz działają w łonie tej samej klasy robotniczej, która wczoraj jeszcze stanowiła podstawę masowego ruchu rewolucyjnego. Kiedy więc Róża Luksemburg mówi o „zwyczajnym kryminalnym bandytyzmie“, o „opryszkach“, „zwyczajnych bandytach i rzezimieszkach“, — używa słownictwa i historycznie i moralnie nietrafnego i wprowadzającego w błąd; kiedy się dziwi i oburza, że ludzie ci, idąc na szubienicę, śpiewają niekiedy „Czerwony Sztandar“, że „należą do wspólnej statystyki ofiar kontrrewolucji“, kiedy pyta „jak podobna potworność jest możliwa?“ — pytanie to brzmi fałszywie, nieszczerze i sztucznie, gdyż to, co ona sama mówi o społecznych źródłach porewolucyjnego bandytyzmu daje na nie dostateczną odpowiedź.

Toteż, aby uzasadnić swoją odpowiedź („wszystkiemu jest winna P. P. S.“) musi R. L. piętrzyć całe góry najfałszywszych informacji i najopaczniejszych twierdzeń, których rozbiorowi poświęcimy nieco czasu, gdyż pozwoli nam to wyświetlić wiele spraw ważnych z teorji i praktyki ruchu robotniczego u nas i w Rosji.

II.

Przedewszystkim fałszywą jest powtarzana z naciskiem przez R. L. informacja, że u nas jest inaczej niż w innych dzielnicach państwa, że porewolucyjny rozwój bandytyzmu i pomieszanie jego z wyradzającą się rewolucyjną akcją bojową są „polskim“ wyjątkiem, — przeciwnie, są one powszechną ogólnopaństwową regułą. Jak długa Rosja i szeroka, gdziekolwiek masy wstrząśnięte zostały ruchem roku 1905-go i ruch ten przybrał formy ostrych starć z władzami — wszędzie widzimy te same zjawiska porewolucyjne. Na Łotwie znane są powszechnie koleje „braci leśnych“, tej specyficznej formy bojówki, w mieście Libawie cały rok życia organizacyjnego partji S. D. zagwożdżony został sprawami partyzantki, konfiskat, technicznych przygotowań i t. d. („Proletarij“ Nr. 32, cytata z „Zihny“); w całej łotewskiej socjalno-demokratycznej partji przez długi czas górowały nad innemi sprawami kwestje drużyn bojowych, techniki, „bojewizmu“; w maju r. b. zebrała się specjalna konferencja bojowców, skierowana przeciw partji, i C. K. musiał jej uczestników z partji wykluczyć; dopiero niedawno odbyły III zjazd partji dał sobie z temi kwestjami radę (patrz o tym mieńszewicki „Gołos S. D.“ Nr. 15 i bolszewicki „Proletarij“ Nr. 41). Nieinaczej rzeczy się miały na Kaukazie; jako jeden przykład z wielu, przytoczymy zbandycenie „czerwonej se-

ciny“, wiejskiej drużyny bojowej w Gurji, rozwiązanej przez zjazd delegatów włościańskich w listopadzie r. 1906 („Otkliki“ II 1907 str. 76). O podobnych rzeczach na *Krymie* pisze „Proletarij“ w Nr. 25. Istną kopalnią faktów zwyrodnienia praktycznej i idejowej bojowości jest robotniczy i rewolucyjny *Ural*; słynna na całą Rosję „Łbowszczyna“ jest przykładem wykolejenia bandyckiego całych gromad robotniczych pod kierunkiem legiendarnego wprost Łbowa, b. bolszewika, mówcy i przywódcy z czasów dni wolnościowych. Każdy czytelnik gazet zna setki podobnych faktów z wszystkich okolic państwa, każdy mieszkaniec zesłań i więzień — zwłaszcza jeśli jeden dzień bodaj przepędził w słynnych Butyrkach, centralnym więzieniu transportowym w Moskwie,ześrodkowującym więźniów z całej Rosji, — zna powszechność tego zjawiska. Nawet rozkład „Czerwonej Gwardji“ finlandzkiej, po wypadkach sweaborskich w r. 1906, nie obył się bez podobnych konsekwencji. *)

Wszędzie nędza i bezrobocie, zwierzęce represje koalicji rządu i kapitału — stwarzają wśród ciemniejszej a namiętnej części proletarjatu tendencje anarchiczne, terorystyczne, eksproprjatorskie; wszędzie żywioły te zasilone zostają przez mniej świadome a pełne nieokiełznanego temperamentu żywioły z obozu rewolucyjnego, rozgoryczone zawodem, jaki ich wyolbrzymionym, naiwnym nadziejom zgotował upadek rewolucji; wszędzie widzimy tedy rozrost specjalnego porewolucyjnego „bandytyzmu“ i widomy *most* między nim a obozem rewolucyjnym. W Rosji zjawisko to wystąpiło nawet z taką powszechnością i taką siłą, że na tle jego powstała specjalna ideologja: „*maksymalizm*“. Samo wymienienie tego wyrazu wystarcza, aby dowieść, na jaką *ślepotę* liczy się u ludzi, jeśli się wmawia im, że ów „most“ jest w Rosji nieznany.

III.

Ale, powie kto: słusznie; co do tego Róża Luksemburg nie ma racji; powiedziała rażącą nieprawdę; i „bandytyzm“ i jego „mieszanie się“ z wyradzającą się częścią obozu rewolucyjnego są nieuniknione i powszechne — ale czyż niema różnic w *stopniu*? Czyż złą taktyką nie można wzmóc, zasilić to szkodliwe i smutne zjawisko i naodwrót, taktyką trafną je osłabić? I czyż w Polsce właśnie zjawisko to nie jest silniejsze, niż gdziekolwiek, a jest nim dlatego, że P. P. S. stosowała w okresie rewolucji taktykę t. zw. bojową? Że uprawiała eksproprjacje rządowe i stworzyła liczną bojówkę? Że przypisywała tej bojówce dużą rolę w technicznym przygotowywaniu masowego ruchu zbrojnego, co, łącznie z jej praktyką, „oddzielało ją widomie od wszystkich organizacji socjalno-demokratycznych w kraju i państwie“? Że do czynów, które musiały doprowadzić do zwyrodnienia taktyki, dorabiała sztuczną ideologję bojową, nadawała im sankcję rewolucyjną, uprawniała je niejako i popierała w obozie socjalizmu wbrew opinji całego niemal obozu? Że na jedną P. P. S. w państwie spływa cały zaszczyt wynalezienia tej taktyki i tej ideologji i spada cała „hańba“ za ich zwyrodnienie w okresie kontrrewolucji?

Zaprawdę, „nous n' avons mérité ni cet excès d' honneur ni cette indignité“ — nie zasłużyliśmy ani na ten nadmiar zaszczytu ani na tę hańbę. I kto taki sąd w tej sprawie dziś wydaje, komu taki sąd jest *potrzebny* w interesach jego tępej polemiki frakcyjnej, ten, aby sąd ten uzasadnić, musi znowu przekręcać, przemilczać, fałszować fakty, musi zamiast prawdziwej historji wymyślać sobie inną, do sądu tego dopasowaną.

W istocie zagadnienia bojowe były nierozłącznie związane z okresem ataku rewolucyjnego roku 1905 i 1906, były organiczną częścią składową zespołu zagadnień taktycznych w okresie, kiedy hasło powstania zbrojnego streszczało w sobie najbliższy podówczas etap walki. Zagadnienia te nie powstały jako jakiś dowolny wymysł, jakiś logiczny wynik programu tej lub innej, polskiej czy łotewskiej grupy, ale jako nieodrodna konsekwencja ówczesnej sytuacji rewolucyjnej, i dlatego narzuciły się *wszystkim* organizacjom, wtargnęły do wszystkich partji, bezpośrednio w ogniu rewolucji stojących. I to zarówno w swej formie teoretycznej, — rola i znaczenie organizacji bojowych i wogóle t. zw. techniki — jak i w praktycznej, — działalność grup bojowych nazewnątrz i wewnątrz partji.

W rosyjskim obozie socjalno-demokratycznym, jeżeli w praktycznej robocie drużyn bojowych brali udział zwolennicy *wszystkich* kierunków polityczno-idejowych (i mieńszewicy i bolszewicy), to teoretycznie, zasadniczo, idejowo najwięcej wagi do spraw *techniki* bojowej przywiązywał odłam bolszewicki. Jeszcze w kwietniu r. 1908 przywódca bolszewików N. Lenin, w zeszycie 2-im „Przeglądu Soc. Dem.“ organu S. D. K. P., nazywał poglądy ludzi, co „uznają pewną formę walki, a nie uznają konieczności uczenia się jej *techniki*“, — „martwym mędrkowaniem.“ Nigdzie też *teorja* „partyzantki“ — z włączeniem eksproprjacji — nie została wypowiedzianą w sposób tak stanowczy, pełny, skończony, jak we wniosku bolszewickim, przedłożonym zjazdowi partyjnemu w Sztokholmie (wiosna r. 1906-go). Poniżej dajemy wielce pouczający tekst tego wniosku, wzięty z broszury N. Lenina „Dokład ob objedinitielnom sjezdie“ (str. 82—3).

„Zważywszy: 1) że od czasu powstania grudniowego nigdzie niemal w Rosji nie nastąpiło zupełne przerwanie działań wojennych, które wyrażają się obecnie ze strony rewolucyjnego ludu w oddzielnych napadach partyzanckich na wroga; 2) że takie działania partyzanckie, nieuniknione, skoro istnieją dwie wrogie siły zbrojne i wobec orgji czasowo zwycięskich represji wojennych, służą zarazem dezorganizacji wroga i przygotowują przyszłe otwarte i masowe działania zbrojne; 3) że podobne wystąpienia niezbędne są również dla bojowego wychowania i wojennego wykształcenia naszych drużyn bojowych, które się okazały w czasie powstania grudniowego w wielu miejscowościach praktycznie nieprzygotowanemi do nowej dla nich roboty; — uznajemy i proponujemy zjazdowi, by uznał: 1) że partja winna uznać bojowe wystąpienia partyzanckie drużyn, należących do niej lub z nią związanych, za dopuszczalne i celowe w okresie *obecnym*; że partyzanckie wystąpienia bojowe winny być, ze względu na swój charakter, przystosowane do swego zadania, polegającego na przygotowywaniu kadrów kierowniczych mas robotniczych w czasie powstania, i wypracowywać doświadczenie zaczepnych i nagłych działań wojennych; 3) że za główne, bezpośrednie zadanie takich wystąpień należy uważać niszczenie aparatu rządowego, policyjnego i wojskowego oraz bezlitosną walkę z czynnemi organizacjami czarnosecinnemi, uciekającemi się do gwałtów nad ludnością i do teroryzowania jej; 4) że dopuszczalne są również wystąpienia bojowe w celu owładnięcia środkami pieniężnemi, należącemi do wroga, t. j. do samowładczego rządu, w celu obrócenia tych środków na cele powstania . . .“

Jaka zaś była siła liczebna tego prądu, mówi fakt, że na tym samym zjeździe sztokholmskim poprawka Orłowskiego, uprawniająca formalnie konfiskaty, zostaje odrzucona *34 głosami przeciw 33* (Protokoły str. 343). W ciągu całego r. 1906, kiedy to bolszewicy agitowali za nadzwyczajnym zjazdem partyjnym, organizacje ich żądały od tego zjazdu uznania konfiskat, np. konferencja okręgowa moskiewska specjalną po temu przyjęła rezolucję (w sierpniu 1906). Ale to tylko w teorji — powie kto, — to były tylko „wnioski“ nie uchwały. Przedewszystkim „teorja“ w tych rzeczach jest szczególnie ważną, i R. Luksemburg główne na nas miota gromy za to, żeśmy tej złej taktyce nadali pieczęć i sankcję rewolucyjną. Ale wątpliwości niema, że prócz jawnej teorji była niezupełnie jawna — praktyka. Powołajmy się na *jeden* przykład, wypadkiem ujawniony, ale który starczy za wiele. Wiosną r. 1908 w różnych miejscowościach Europy Zachodniej jednocześnie zaaresztowano szereg osób, u których znaleziono 500-rublówki, zabrane latem r. 1907 podczas głośnej konfiskaty na placu Erywańskim w Tyflisie; osoby te należały do pewnego określonego kierunku Ros. S. D., a wśród nich był znany przedstawiciel zagraniczny Centr. Kom., sekretarz delegacji S. D. na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Sztutgarcie.

Ale kierunek bolszewicki w rosyjskiej socjalnej demokracji nie ograniczył się entuzjazmem do techniki w teorji i uprawianiem

---

*) Powyżej — i poniżej — czerpiemy jedynie z socjalno-demokratycznego obozu, z socjalno-demokratycznej praktyki i teorji. Ale czynna była w Rosji w okresie rewolucji i partja socjalistów-rewolucjonistów, a jej doświadczenie w interesującej nas sprawie streszcza się najlepiej w następującym ustępie sprawozdania z konferencji tej partji z r. ub. („Znamia Truda“ Nr. 13, listopad 1908 r.), dotyczącym „przygotowania bojowego“: „Niektórzy towarzysze poprostu lękali się bojowego przygotowywania, wywołującego u nich ciężkie wspomnienia o drużynach bojowych, które z bojowości zrobiły sobie swój specjalny i wyłączny zawód, które rekrutowały się częstokroć zpośród ludzi niepartyjnych i kończyły na chuligaństwie i na odpadnięciu od partji i jej dyrektyw.“ Przy najsurowszym potępieniu odrębnej ideologji eserów niepodobna zaprzeczyć, że stanowili oni faktycznie odłam obozu *rewolucyjnego*, i sama R. L. w omawianym artykule przypomina, że partja ta „przy wyborach do II Dumy miała nawet niemal połowę kurji robotniczej w Petersburgu po swej stronie.“

wszelkiej partyzantki w praktyce w okresie r. 1905/06-go, kiedy formy ruchu w poszczególnych częściach państwa bliskie były powstania zbrojnego, a i samo to powstanie, jako gieneralna forma ruchu, zdawało się, mówiąc językiem ówczesnych uchwał bolszewickich: „osiągniętym szczeblem ruchu"; kiedy zatym przesada nawet, zagalopowanie się w stronę rzeczy bojowych miało swoje objektywne uzasadnienie w sytuacji; — ale jeszcze w roku 1907-ym i 1908-ym, kiedy dla każdego widzącego stało się jasnym, iż kontrrewolucja wzięła górę, że nie znajdujemy się w przededniu wybuchu, że niektóre formy akcji i organizacji bojowych, uprawnione wczoraj stają się nieodpowiednie i szkodliwe dziś, kiedy $^9/_{10}$ akcji bojowej chyliło się niechybnie i wyraźnie ku zwyrodnieniu, — jeszcze wówczas, ocena tych zwyrodniałych form akcji wypadała u bolszewickich entuzjastów bojowości jakże odmiennie od opinji ogółu trzeźwo myślących socjalnych demokratów! Posłuchajmy paru charakterystycznych ustępów, wyjętych z programowej serji artykułów pod tytułem „Rewolucja i jej grabarze" (Proletarij Nr. 21—23, luty-marzec 1908). „Ręce jego (proletarjusza, którego pociąga teror ekonomiczny i partyzantka) nie bez przyjemności ściskają mauzera, a celność jego oka zaświadczyćby mogli liczni agienci rządu i kapitału, — gdyby wogóle mogli jeszcze świadczyć. Ale rychło dochodzi on do oceny właściwej wartości i tego środka, który sam przez się nic nie rozwiązuje i rozwiązać nie może, który daje techniczne przygotowanie do innej masowej walki zbrojnej..." „Niektórzy mówią: rewolucja się rozkłada, ruch masowy rozpada się na anarchiczne wystąpienia, które wyradzają się w bandytyzm w mieście, w podpalanie na wsi... Jeżeli rewolucja w istocie swej umarła, a jej resztki rozkładają się, tedy oczywiście resztki te powinny szybko maleć, a nie rosnąć... A u nas taki nawet uspakajający organ jak „Nasz Wiek" musiał przyznać, że pomimo ustawicznych konfiskat broni (przez władze) rozpowszechnienie jej w masach nie jest mniejsze lecz znaczniejsze niż dawniej, a używanie tej broni niewątpliwie częstsze niż dawniej. Jakże to pogodzić?" I redakcja „Proletarija" jest istotnie przekonana, że prywatne eksproprjacje i teror ekonomiczny nie są objawami upadku, lecz owszem trwania rewolucji, technicznemi zwiastunami jej rychłego ponownego wybuchu. Na listopadowej konferencji partyjnej r. 1906, czytamy tam, delegat Bundu ironicznie zauważył, że Leninowskie bojowe „trójki" i „piątki" podsyciły jedynie eksproprjacje i anarchiczny teror. „Piszący te słowa, mówi „Proletarij", natychmiast głośno i ostro napiętnował to filisterskie naigrawanie się z ofiar męczącego kryzysu naszego kraju, te pląsy nad trupami, zdjętemi z szubienic stołypińskich"... „Lenin proponował je (trójki i piątki), jako luźną i płynną formę organizacji żywiołów pozapartyjnych dla przygotowania powstania. Partja je odrzuciła, powstanie nie nastąpiło — a one jednak tworzą się bez partyjnej propagandy i wbrew niej, bez wszelkiego wpływu idejowego i organizującego partji, bez jej regulującego oddziaływania: rosną one, jako grupy anarchiczne i anarchistyczne, wyradzają się w drobnej i często niegodnej rewolucjonistów walce, giną dziesiątkami i setkami, — i więcej jeszcze rodzi ich się znowu — i krwawego tego marnowania sił rewolucyjnych nie widać końca. W dni, kiedy klasy uciskane zetrą się w otwartej, decydującej walce z klasami obecnie panującemi, w dni te zemsta ludowa nie zapomni o tych ofiarach, jak nie zapomni o wszystkich innych... Tak, nie dla dowcipów i tańców politycznych jestto temat. Jestto kwestja polityczna, nad którą partji wypadnie się jeszcze poważnie zastanowić."

Dalecy jesteśmy od podzielania poglądów politycznych i taktycznych, zawartych w tych wywodach bolszewickiej redakcji z roku 1908-go; przytoczyliśmy je dlatego, że zawierają one dość rzeczowego materjału, aby raz jeszcze dosadnie stwierdzić, jak gruntownie kłamliwym jest to, co Róża Luksemburg mówi porównawczo o praktyce i o teorji w rzeczach bojowych w Polsce i w Rosji; — aby i okazać, że wyrodzenie się bojowości w teror ekonomiczny, bandytyzm i t. d. jest faktem równie powszechnym nad Newą, Moskwą i Dnieprem, jak nad Wisłą; że poglądy w tej dziedzinie znacznego odłamu socjalnej demokracji rosyjskiej, tego właśnie, który cieszy się stałym poparciem politycznym S. D. K. P. i L., są radykalnie odmienne od poglądów S. D. K. P. i L. i w wielu punktach nie bardzo odbiegają od poglądów naszej rodzimej frakcji „rewolucyjnej".

Jedno jest w nich słuszne — i to polecamy pilnej uwadze Róży Luksemburg: — jestto kwestja poważna, nie jestto temat do harców politycznych.

IV.

Jedną z ilustracji niesumiennego z gruntu, krętackiego stosunku S. D. K. P. i L. do kwestji taktyki bojowej jest jej stosunek do „teroru" drobnego i wielkiego. W listopadzie roku 1905-go komitet Warszawski S. D. K. P. i L. ogłosił w specjalnej odezwie, że zabójstwo na Tamce paru ludzi, poszlakowanych o organizowanie pogromu w Warszawie, dokonane zostało przez członków tej partji. W czerwcu roku 1906-go „Czerwony Sztandar" mówi o „sprzątaniu policjantów tuzinami" przez członków esdeckich drużyn bojowych; o istnieniu i działalności tych drużyn opowiada z naciskiem sprawozdanie na V Zjazd S. D. K. P. i L. Wspominamy o tych tylko objawach roboty bojówki S. D., które pozostawiły znane nam ślady w prasie.

Nie przeszkodziło to później — nie przeszkadza teraz Róży Luksemburg grzmieć przeciw „karykaturze teroru" w postaci zamachów na „drobnych funkcjonarjuszy policyjnych", jak nie przeszkadza spychać na kogo innego odpowiedzialności za utworzenie się „głównie z byłych członków socjaldemokracji" — bandyckiej „Zmowy Robotniczej". Drogę do tego wskazała im — podobno — P. P. S....

Niemniej znamienny jest stosunek S. D. K. P. i L. do „wielkiego" teroru. Wszyscy pamiętamy obrzydliwą notatkę w Nr. 167 „Czerwonego Sztandaru" z lutego r. b. pod obrzydliwym rewolwerowym tytułem „Wódz socjalistów-rewolucjonistów prowokatorem". Redakcja „Czerwonego Sztandaru" stara się dowieść ni mniej ni więcej, tylko tyle, że zorganizowanie zamachów na Plewego i Sergjusza przez prowokatorów jest rzeczą najnaturalniejszą w świecie, i daje do zrozumienia, że każdy, kto stoi na prawdziwie „socjaldemokratycznym" stanowisku, dawno się powinien był tego domyślać. „Katarzyna II, czytamy tam, musiała użyć oficerów do zamordowania męża, dziś można użyć w razie potrzeby Raczkowskiego i Azewa, którzy mają do rozporządzenia partję terorystyczną. Dlatego niedziw, że Azew, członek ochrany, kierował zamachem na Plewego i W. Ks. Sergjusza." Posłuchajmy teraz, co mówiła o zamachu na Sergjusza Róża Luksemburg bezpośrednio po jego spełnieniu, posłuchajmy tymbardziej, że przy tej okazji przywódczyni S. D. K. P. i L. uzasadnia na swój sposób rolę teroru w okresie masowej rewolucji. W artykule pod tytułem „Teror", umieszczonym w książce pod tytułem „Wybuch rewolucyjny w caracie" 1905, str. 34—36, czytamy:

„Od czasu udanego zamachu na cara Aleksandra II nie było w Rosji aktu terorystycznego o takim politycznym rozgłosie, jak zabójstwo, dokonane na moskiewskim krwiożercy Sergjuszu Romanowie... Wprost lżej się oddycha, powietrze wydaje się czystszym z chwilą, gdy jedna z najbardziej odpychających i najwstrętniejszych bestji absolutyzmu znalazła taki marny koniec, ginąc na bruku ulicznym, jak wściekły pies." Po tej „moralnej" ocenie zamachu przechodzi autorka do jego „oceny politycznej". „Z punktu widzenia politycznego" teror musi przedewszystkim być rozpatrywany w obecnej sytuacji zupełnie inaczej (wszystkie podkreślenia oryginału) aniżeli dawniej". Dawny teror, z czasów Narodnej Woli, był „przeciwstawieniem do walki masowej"; obecnie „wypadki 22 stycznia i dni następnych zmieniły do gruntu sytuację." Obecnie nikt już nie może poważnie żywić złudzeń terorystycznych, niema żadnego niebezpieczeństwa, aby teror miał mieć tendencję do zastąpienia akcji masowej, staje on się jej dopełnieniem. Należy „pojąć jego istotną rolę i zupełnie określone funkcje w dzisiejszej sytuacji." Jest on „pojedyńczym, jakkolwiek świetnym uderzeniem miecza na wielkim polu proletarjackiej walki masowej" — „zjawiskiem, związanym z natury rzeczy z określoną tylko fazą rewolucji. Akty terorystyczne mają sens polityczny i znajdować będą sympatyczny odgłos w szerokich kołach społecznych dopóty tylko, dopóki absolutyzm nie wstąpi zdecydowanie na drogę ustępstw. Jako odpowiedź na brutalne próby zdławienia rewolucji krwią i żelazem, terorystyczne zamachy działają na umysł dobroczynnie." „Na gruncie i w ramach tej wielkiej rewolucji ludowej pojedyncze akty teroru są tym, czym oddzielne buchające snopy ognia w potężnym morzu płomieni pożaru leśnego. Mścicielska dłoń terorysty może tu i ówdzie przyspieszyć dezorganizację i demoralizację absolutyzmu..."

V.

Zagadnienia taktyki muszą być rozważane w ścisłym związku ze splotem konkretnych żywych okoliczności, jakie je zrodziły; w oderwaniu od nich stają się suchemi schematami bez życia i bez wartości. Taktyka dobra dziś, może się okazać zgubną jutro. Inna jest taktyka, kiedy się idzie do ataku, kiedy się szturm przypuszcza do murów wroga, inna kiedy się oszańcowuje w swoim obozie lub leczy rany, otrzymane w krwawej bitwie. Bojkot Dumy bułygińskiej, oparty o wielki ruch październikowy, był taktyką dobrą; bojkot Dumy Witte-Durnowo, natchniony wybuchem grudniowym, pracy do nowego ataku — był w danych warunkach uzasadniony, zrozumiały, usprawiedliwiony. Dla Dumy II i III, wobec zmienionej sytuacji politycznej i innych na najbliższą przyszłość widoków, bojkot okazał się taktyką złą — taktyka o d w r o t n a, udział w wyborach, dobrą, pożyteczną, uzasadnioną. To samo dotyczy wielu innych kwestji taktyki, kwestji strejków naprzykład, kwestji nielegalności czy legalizacji związków zawodowych i t. d.

W najwyższym stopniu dotyczy to spraw bojowych. Tutaj, jak we wszystkim, co związane jest z rozlewem krwi, z życiem i śmiercią, co przeto targa najmocniej strunami namiętności ludzkich, skłonnym się jest do najżywszej przesady, do przeceniania zalet i zasług broni i walczących, gdy się widzi niezbitą potrzebę tej formy walki. Ale też z największym rozgoryczeniem i, powiemy, nienawiścią potępia się tę formę i wszystko, co z nią jest związane, gdy się ją uzna za zbędną i szkodliwą.

Cóż było pod tym względem u nas, w P. P. S.? Partja nasza objęła swą działalnością sprawy bojowe, skoro zrodziła je nieodparta logika sytuacji rewolucyjnej. Zrobiła to jawnie i otwarcie — jawniej może i otwarciej niż jakakolwiek inna organizacja robotnicza w państwie; jawnie i otwarcie przez cały okres rewolucji poddawano rozważaniu i dyskusji wszystkie zagadnienia organizacji i taktyki bojowej; walczono uparcie z tendencjami grup bojowych do egzaltacji, do odrywania się od pnia partyjnego, do uprawiania odrębnej polityki; dbano o podporządkowywanie organizacji i zwłaszcza akcji bojowej ogólnym interesom partji i ruchu; kiedy w okresie upadku ruchu, partji nie powiodło się powstrzymać części organizacji bojowej na fałszywej drodze — zerwano z nią wszelką solidarność.

H i s t o r j a n a s z e j p a r t j i j e s t p o d t y m w z g l ę d e m z p e w n e j s t r o n y w z i ę t ą h i s t o r j ą r e w o l u c j i. Z uderzającą jednostajnością powtarza się ona w innych częściach państwa, z lekkiemi zaledwie odmianami w zależności od warunków lokalnych.

Dla uprzytomnienia, jak kształtował się w toku rewolucji faktyczny stosunek partji naszej do spraw bojowych, przytoczymy tu, jako dokument historyczny, ustępy niektórych rezolucji IX („rozłamowego") Zjazdu P. P. S. z l i s t o p a d a r o k u 1906. Rezolucja o byłym Wydziale Bojowym mówi: „Zważywszy, że W. B. hołdował polityce i taktyce, znajdującej się w jaskrawej rozbieżności z polityką ogółu partji; że służył on kierunkowi, zmierzającemu do wyodrębnienia ruchu rewolucyjnego w Polsce z całości ruchu w całym państwie rosyjskim; że ta górująca w nim dążność pchała go na drogę akcji partyzanckiej w momentach, w których nie była ona związana z rozwojem i interesami ruchu masowego i często była z niemi w ostrej sprzeczności; że kierunek, który W. B. usiłował nadać akcji bojowej, nietylko nie zwiększa szans przyszłej masowej rewolucji zbrojnej, lecz przeciwnie, zmniejsza je . . ." A uchwała o „organizacji i taktyce bojowej" tak streszcza nasze ówczesne na tę sprawę poglądy: „Zważywszy, że tylko ruch masowy i masowa walka zapewnić mogą zwycięstwo rewolucji i zabezpieczyć ją od wszelkich wrogich zamachów; że powodzenie przyszłej walki zbrojnej jest niemożliwe bez udziału w niej i sympatji dla niej najszerszych mas ludowych, przedewszystkim ogółu proletarjackiego miejskiego i wiejskiego, a dalej zależy od stopnia zaagitowania masy żołnierskiej; że przygotowanie na drodze spiskowej zbrojnego i karnego wojska rewolucyjnego jest zadaniem dla partji i bezcelowym i niewykonalnym; zważywszy, że sam fakt istnienia stałej wyodrębnionej O. B. obniża gotowość bojową proletarjatu, zwalniając go niejako od obowiązku odpowiadania na ucisk i gwałty rządowe i rodząc pogląd, że go w tym wyręczyć winna O. B.; zważywszy, że wytwarza on wśród proletarjatu poczucie niemocy jego, jako klasy, a natomiast wiarę w potęgę organizacji spiskowej; że z tych samych powodów nie należy, zwłaszcza w obecnych warunkach stwarzać stałych milicyjnych kadrów robotniczych . . ."

Umyślnie przytoczyliśmy ten tekst oryginalny, p o w s t a ł y w o g n i u r e w o l u c j i, p r z y g o t o w a n y p r z e z c a ł e p o p r z e d n i e d o ś w i a d c z e n i e i ś c i e r a n i e s i ę p r ą d ó w w e w n ą t r z p a r t j i. Całość naszych poglądów na te kwestje, wyłożonych w sposób systematyczny i powiązany, daje pięć rezolucji naszego X zjazdu: „w sprawie przygotowania ruchu zbrojnego", „o konfiskatach pieniędzy rządowych", „teror polityczny a ruch masowy", „w sprawie samoobrony", „o organizacjach bojowych".

Zapewne, partja nasza, jako całość, w działalności swej w tej dziedzinie, jak w innych, nie była wolna od błędów. Zapewne, żywioły, które w końcu roku 1906 oderwały się od partji i pod kierunkiem nacjonalistycznych literatów utworzyły „Frakcję Rewolucyjną", już i w łonie partji, lubo były w mniejszości, ciążyły na jej decyzjach, kładły swoje piętno na niektórych jej wystąpieniach. Ale naogół były one wówczas podporządkowane partji i jej robotniczo-socjalistycznej polityce, były niewolnikami rewolucji i jej logiki — i z tej niewoli rewolucji, jak i z subordynacji partji robotniczej, wyzwoliły się dopiero z upadkiem samej rewolucji.

* * *

Przed rokiem, w momencie, kiedy sądy wojenne w Królestwie święciły największe orgje, Róża Luksemburg, biorąc szubienice za punkt wyjścia, w jaskrawym artykule pod tytułem „C z a r n a k a r t a r e w o l u c j i" wskazała „akcję bojową", jako winowajczynię bandytyzmu. Jednostronność — żeby nie powiedzieć gorzej — tego artykułu, przedrukowanego z pochwałami przez prasę reakcyjną polską i rosyjską, ostro skarcił autor przedmowy do książki pod tytułem „S ą d y W o j e n n e w K r ó l e s t w i e P o l s k i m". W odpowiedzi na to przywódczyni S. D. K. P. i L. oskarża naszą partję o „opozycję przeciw zasadniczej krytyce socjaldemokratycznej w kwestji ‚akcji bojowej'," pomawia ją nawet o utajone sympatje dla „zbrodniczego awanturnictwa", i skarży się, że walkę z nim musi toczyć — sama.

Czytelnicy powyższego przekonali się dowodnie, że artykuły redaktorki „Przeglądu S. D." są wszystkim — tylko nie „zasadniczą krytyką socjaldemokratyczną". Są przeciwieństwem zasadniczej krytyki, gdyż oparte są na zupełnie fałszywych informacjach, na przekręceniu lub przemilczeniu najistotniejszych faktów z tej dziedziny, o którą idzie. Nie są zasadniczą krytyką, bo nie mają siły i odwagi bezstronnie zbadać własną taktyczną przeszłość S. D. K. P. i L. Zbywa im wreszcie na pełnej zasadniczości dlatego, że tak ich autorka, jak jej towarzysze, świadomie, stale i systematycznie powstrzymują się od walki wewnątrz partji r o s y j s k i e j z poglądami i nastrojami politycznemi, które t a m rodzą podobne zjawiska i pośrednio podsycają je u nas.

Słuszne nawet twierdzenia opiera ona na gruncie tak grząskim, buduje je z materjału takiego, że jej wywody przedstawiają istny m o s t m i ę d z y p r a w d ą a f a ł s z e m.

I dlatego my w naszej rzeczywiście zasadniczej krytyce socjalnodemokratycznej, w naszej ciężkiej i uporczywej walce z „blagą i frazesem Frakcji ‚Rewolucyjnej'" — jesteśmy w Polsce samotni.

Kronika.

Wystawa częstochowska i heca czeska. — Jeżeli w wystawie częstochowskiej prócz zwykłych celów ekonomicznych i kulturalnych, jakie mają wystawy, tkwi jeszcze pewna idea — to jest nią p o r e w o l u c y j n y p r z e g l ą d s i ł i ś r o d k ó w ś r e d n i e j b u r ż u a z j i p o l s k i e j. Ta bowiem klasa najliczniej jest reprezentowana wśród wystawców, ona też najbardziej się wystawą przejęła i zajęła. Charakterystyczne jest, kogo na wystawie tej wśród wystawców b r a k: brak wielkiego kapitału, brak wytworów największego przemysłu, zwłaszcza łódzkiego, brak z drugiej strony proletarjatu, danych, charakteryzujących obecne położenie klasy robotniczej. I nie jest to rzeczą przypadku. Wielki przemysł łódzki nietylko dlatego nie dba o wystawę, że, jak piszą kurjerki, jest on przeważnie w rękach niemiecko-żydowskich, obojętnych na wszystko, co polskie; ale dlatego, że pracuje on w znacznej mierze dla rynków rosyjskich, że małe ma dlań znaczenie rynek wewnętrzny Królestwa, że woli jednego dobrego komiwojażera na Rosję, niż trzy medale częstochowskie; dlatego jeszcze, że w ostatnich czasach przez najbrutalniejsze praktyki lokautowe źle do siebie usposobił, nawet poza klasą

robotniczą, dość szerokie koła t. zw. opinji publicznej i wogóle ma niechęć do stykania się z tą opinją nawet na wystawie. — Brak klasy robotniczej, jako wystawcy, jeszcze się prościej tłumaczy. Niema ona sił na dźwiganie własnych pawilonów na wystawie częstochowskiej — bo zadużo ich straciła i traci na zaludnianie X-go Pawilonu i tylu innych fortów, ratuszów, pawiaków i serbji; najwłaściwszym eksponatem, charakteryzującym warunki jej bytu, byłaby bodaj niedawno wydana książka o „Sądach Wojennych w Królestwie Polskim"; świadectw swoich niezmordowanych zabiegów koło organizowania się na polu zawodowym, kulturalnym, politycznym wystawiać na widok nazbyt publiczny by nie mogła, bo zanadtoby się niemi zainteresował patron wystawy Kaznakow — i nie on jeden tylko...

Kaznakow, kat Łodzi i Zagłębia, otworzył tę porewolucyjną wystawę: on to doręczył księżnej Lubomirskiej nożyc dla przecięcia wstęgi, zamykającej bramę wystawy, poczym pod rękę z nią, otoczony tłoczącym się tłumem dam i panów, uwiecznił się na fotografji i wkońcu poszedł pić na bankiecie, wydanym na jego cześć przez komitet wystawy.

* * *

Szopka czeska miała na celu ubicie za jednym zamachem dwu zajęcy. Przyjazd kilkuset cudzoziemców i wszystko, co mu towarzyszyło, wywołał doraźne ożywienie się ruchu handlowego, a drobnomieszczaństwo na całym świecie pasjami lubi takie uroczystości, tymbardziej, że oprócz „utargowanych" kilkudziesięciu tysięcy wycieczka może mieć i pewne trwalsze handlowe następstwa. Ale przedewszystkim miała ta wycieczka pomimo wszelkie zastrzeżenia urządzających ją charakter politycznej, neosłowiańskiej manifestacji. Po raz pierwszy spróbowano przenieść ową zainicjowaną przez Dmowskiego i Spółkę hecę słowiańską, praktykowaną dotychczas jedynie na bankietach w Petersburgu i Pradze, do Warszawy. Zrobiono to bardzo chytrze. Od Skałona nie wiadomo jakiemi drogami otrzymano pozwolenie na zebrania, mowy, ekstrapociągi, bankiety — bez policji; pod warunkiem oczywiście, że sami „gospodarze" będą pełnili policyjne funkcje; jakoż pełnili je oni tak gorliwie, że nawet Nakoniecznemu odebrano głos, gdy zaczął mówić trochę żywiej. Rozumie się, że zakazano wspominać nawet o ucisku Polaków przez rząd rosyjski, pozwolono jedynie na mgliste wezwania do walki z Niemcami. Ale w każdym razie było dużo ruchu, dużo hałasu, parę razy nawet — kiedy pociąg już ruszył — ktoś z okna wagonu zawołał „Niech żyje Polska", i nie mu za to nie było; w każdym razie była to okazja do takiej ilości uroczystości i wzruszeń, jaka drobnomieszczańskiej gawiedzi wydaje się, pomimo całej próżni i bezwartości, prawie — zdobyczą polityczną. Był to — z uwzględnieniem różnic w czasie — nowy „pochodzik narodowy", równie, jak tamten, bez kosztów nabyty i równie, jak tamten, politycznie pozbawiony wartości. Jedyną jego rolą będzie stworzenie dla endecji i innych podobnych żywiołów atmosfery, sprzyjającej ich neosłowiańskim matactwom, które, jak maska, kryją najordynarniejsze wysługiwanie się rządowi carskiemu w Dumie i poza Dumą.

Czesi, którzy przyjechali do Częstochowy i Warszawy, nic nam dać nie mogą ani też nie chcą. Jazda do Warszawy ma dla nich, dla ich polityki w Austrji całkiem określony sens. Jestto dla nich jazda do Rosji — jedna z licznych czeskich jazd do Rosji — a potrzebne im to jest, by straszyć Rosją Niemców austrjackich w swoich wewnętrznych z niemi walkach.

Robotnikom polskim nie będzie obojętną wiadomość, że wśród delegacji czeskiej znajdował się i wyróżniał pan Antoni Zazvorka jeden z najzłośliwszych przeciwników powszechnego głosowania w okresie, gdy proletarjat czeski wraz z proletarjatem innych narodowości Austrji zacięty o nie toczył bój, i tacy osławieni w całych Czechach i w Austrji całej czarnosecińcy, jak Wacław Brzeznovsky i Wacław Choc, którzy w swojej antysemickiej agitacji stale posługują się, w XX-ym stuleciu, oskarżaniem żydów o mordy rytualne (tj. zabijanie dzieci chrześcijańskich na Wielkanoc), że wymienimy tylko najlepsze z pośród pokrewnych dusz naszych endeków.

Pierwszy akt sprawy chełmskiej w Dumie. 1-go czerwca rząd wniósł do Dumy projekt oderwania Chełmszczyzny. Jak się wobec tego zachowały poszczególne partje i grupy dumskie? Jedną jedyną grupą, która wystąpiła bezwzględnie, ostro i stanowczo przeciw projektowi antypolskiemu, była grupa socjalno-demokratyczna: zażądała ona natychmiastowego odrzucenia projektu rządowego. Mowa rzecznika proletarjatu wszystkich narodowości państwa Gegeczkoriego stanowiła płomienny protest przeciw „demonstracyjnemu ciosowi, wymierzonemu w naród polski"; wobec tak jawnie reakcyjnego charakteru projektu wzdragają się socjaliści brać go wogóle pod uwagę, nie chcą go odsyłać do żadnej komisji, lecz odrazu odrzucić. Cóż zrobili wobec tego członkowie Koła Polskiego? Zrozumieli, że nie mogą wystąpić przeciw wnioskowi socjalistów, bo taka kompromitacja przeszłaby wszelką miarę — a bali się tego wniosku, jako zbyt radykalnego, bali się, jak pisze korespondent endeckiego „Głosu Warszawskiego", że dyskusja nad tym wnioskiem „rozpęta namiętności prawicy", że „prawica może zaproponować niekorzystne motywowanie przejścia do porządku dziennego", że się rząd rozgniewa... A skład Dumy dnia tego był taki, że gdyby cała opozycja oddała głos za wnioskiem socjalistycznym, — mógł on przejść. Cóż robić tedy? Pobiegł poseł Jaroński do kadeta Makłakowa i poprosił go, aby on, Makłakow, sprzeciwił się wnioskowi Gegeczkoriego ze względów formalnych, niby że według regulaminu Dumy każdy projekt prawa musi być odesłany do komisji. Sami posłowie polscy milczeli przez cały czas i w końcu głosowali jedni za Gegeczkorim, drudzy za Makłakowem i Stołypinem, t. j. za komisją. Już po głosowaniu odczytał Jaroński „głośno, poważnie, donośnie" deklarację, o której sam nadworny organ Koła, „Głos Warszawski", pisze, że Koło „podniosło w niej sprawę nienaruszalności granic Królestwa Polskiego w formie bardzo powściągliwej, otwierającej jednak (!) drogę do najostrzejszego nawet postawienia kwestji, o ile zajdzie tego potrzeba".

„O ile zajdzie tego potrzeba!" Niema obawy! Dla „Koła Polskiego" nie zajdzie nigdy potrzeba walki. I skoro projekt chełmski przyjdzie jesienią znów pod obrady Dumy, jedynemi śmiałemi, konsekwentnemi, nieugiętemi obrońcami uciśnionych narodowości, okażą się znowu nie przedstawiciele klas posiadających tych narodowości, lecz wysłannicy „kosmopolitycznej", „międzynarodowej", „antypatrjotycznej" klasy robotniczej.

Zjazd młodzieży a bojkot szkolny. W końcu lipca odbył się w Zakopanym zjazd młodzieży polskiej, który miał obradować nad sprawą bojkotu wyższych i średnich szkół rządowych w Królestwie. Wyniki formalne tego zjazdu są następujące. Jednomyślnie wypowiedziano się za dalszym bojkotem uniwersytetu i politechniki warszawskiej; większością endeków przeciw t. zw. postępowcom (pedecy, fracy i socjaliści) uchwalono bojkot uniwersytetów rosyjskich w Rosji, przyczym postępowcy oznajmili, że się tej uchwale nie poddadzą. Wreszcie z powodu różnicy zdań kwestję bojkotu szkół średnich — bodaj czy nie względnie najważniejszą — usunięto z porządku dziennego.

Dalecy jesteśmy od nawoływania kogokolwiek, aby się uczył w szkołach tak złych, jak politechnika, a zwłaszcza uniwersytet warszawski; ale sądzimy, że stała emigracja młodzieży uniwersyteckiej jest rzeczą niewykonalną i pod wielu względami dla tej młodzieży i dla kraju niepożądana; sądzimy, że, jako forma walki o szkołę polską, nie posiada ona żadnej niemal wartości, skoro nie jest oparta o silny ruch rewolucyjny, skoro nie jest czynną akcją młodzieży, pozostającej w kraju, lecz biernym gestem młodzieży emigrującej; sądzimy wreszcie, że w żadnym razie wznowienie hasła bojkotu nie może wychodzić, aby mieć należytą powagę, od zgromadzenia tak przygodnego i tak dalekiego od tej rzeczywistości, dla której chce być prawodawcą, jak zakopiańskie. Musimy to zaznaczyć tymbardziej, że pogląd nasz na taktykę szkolną w chwili obecnej różni się od poglądu większości tych nawet przedstawicieli młodzieży, którzy należą do naszej partji.

Wracając do zjazdu zakopiańskiego, zaznaczymy jeszcze kilka szczegółów, charakterystycznych nietyle dla sprawy bojkotu szkolnego, ile dla fizjonomji politycznej grup ideowych, na które się zjazd rozpadł. Jak zaznaczyliśmy, większość absolutną stanowili narodowi demokraci i to narodowi demokraci lojalni, poplecznicy Dmowskiego: sympatyk „Frondy" był tylko jeden. Zwolennicy frakcji „rewolucyjnej" w kwestji zasadniczej, to jest w kwestji umotywowania rezolucji głównej, dającej pogląd na walkę o szkołę w związku z całością życia politycznego — w zasadniczej tej kwestji poszli ręka w rękę z endekami przeciw socjalistom. Rezolucja fracko-endecka, która według sprawozdania krakowskiego „Naprzodu" była owocem „kompromisu" między temi dwiema grupami i ułożona została drogą „wzajemnych ustępstw", nie zawiera w sobie żadnego ze zwykle tak drogich sercu frakcyjnemu wyrazów „niepodległość" i „rewolucyjna". Natomiast jest w niej mowa o „solidaryzowaniu się z nieugiętą walką ludu polskiego o wyzwolenie narodu"; ciekawe byłoby się dowiedzieć, jaka to jest ta wspólna dla endeków i fraków „nieugięta walka ludu". Rezolucja socjalistyczna, t. zw. „lewicowa", wysunięta przez naszych towarzyszy, i zwalczana przez fraków, zawiera ogólny pogląd na walkę o szkołę; odnośne jej ustępy brzmią: „Zważywszy, że obecny ruch szkolny w Królestwie jest historycznie i co do swej istoty częścią składową ogólnej rewolucji w caracie, że przyjął on decydujący i stanowczy charakter wówczas, gdy proletarjat polski łącznie z wieloplemiennym proletarjatem całego państwa rosyjskiego wystąpił do stanowczej walki z absolutyzmem; zważywszy, że podczas całego dotychczasowego trwania ruchu szkolnego łączność tą ujawniała się niezmiennie, że zrozumienie tej łączności kazało młodzieży przystosować taktykę, formy i tempo swej walki do ogólnej taktyki rewolucyjnej; zważywszy, że jedynie zwycięstwo rewolucji zapewnić nam może szkołę polską, wolną, świecką, dostępną dla najszerszych warstw narodu; zważywszy dalej, że powstała wraz z osłabieniem sił rewolucyjnych i wzmagająca się reakcja w łonie społeczeństwa polskiego, objawiająca się w haniebnej polityce Koła Polskiego, jakoteż w dążeniach do nadania piętna wstecznictwa powstającym szkołom polskim, zwycięstwo to odsuwa...", rezolucja wypowiada się jednak za dalszym bojkotem jako „objawem dodatnim", zastrzegając się, że „utrzymanie jego zależy przedewszystkim od spotęgowania się ruchu rewolucyjnego w caracie i od skutecznej walki z reakcją w łonie społeczeństwa polskiego". Za tą rezolucją oddano jedynie 34 czysto-socjalistycznych głosów — reszta głosowała za fracko-endecką.

Ale fracy, którzy poszli za endekami w kwestji zasadniczej, nie mogli jednak nadążyć za niemi we wszystkich kwestjach praktycznych. Toteż przyłączyli się nazajutrz do deklaracji socjalistów przeciw zakazowi jazdy na uniwersytety do Rosji („precz ze zgniłą (!) kulturą rosyjską!" wołali endecy; „bojkotujemy szkołę rusyfikatorską w Polsce, a nie rosyjską w Rosji", mówił socjalista). Podobnież musieli fracy poprzeć wniosek naszego towarzysza, piętnujący Koło Polskie w Dumie za to, że nietylko oddało swe głosy za budżetem ministerjum oświaty, t. j. wysługowało rządowi Stołypina i Szwarca pieniądze na szkołę carosławną i rusyfikatorską, ale nadto głosowało wraz z prawicą przeciw opozycji za wnioskiem

październikowca von Anrepa, zalecającym rozwijanie w młodzieży szkolnej uczuć religijnych i patrjotyzmu rządowo-rosyjskiego".

W burzliwej dyskusji, jaką wniosek ten wywołał, musieli fracy wysłuchać gorzkich wyrzutów ze strony endeckich swoich sojuszników; endecy, zarzucając tamtym zdradę, mówili im publicznie, że poparli rezolucję „lewicowców" po to, żeby, podreperować nieco swą zaszarganą opinję socjalistyczną.

Dla pełności obrazu należy dodać, że do młodzieży przemawiał dwa razy (przed obradami i po obradach) Wacław Sieroszewski oraz jeden raz G. Daniłowski. Jako „curiosum" (ciekawostkę) przytoczymy parę ustępów z tych przemówień. Sieroszewski przed obradami: „Witam cię, młodzi polska! Tyś naczelna, bo na twoich barkach leży dług przyszłości, skarb szermierzy. Witam ten zjazd twój, jako pierwszy rozbrzask po nocy przygnębienia, jako pierwsze drgnięcie tej fali nieśmiertelnej co obala trony przesądów... witam was... jako bojowników Niepodległej Polski..." Po obradach, kiedy już było arytmetycznie wiadomo, kto jest na tym zjeździe, Sieroszewski „w podniosłych słowach zachęcał młodzież do utrwalenia w masach ludowych dążeń do niepodległości." Endecy się do tego zastosują. Z kolei parę najsoczystszych miejsc, pełnych mimowolnego komizmu, z mowy autora „Jaskółki": „Małoduszna depresja, apatja, która ogarnęła szerokie koła społeczeństwa, nie tknęła płomiennego jego serca, którym wy zawsze jesteście... Tkwiące w was talenty, zdolności, charaktery... są rzeczą niezmiernej wagi, bo zbliża się chwila krytyczna, w której narodowi wypadnie wytężyć wszystkie siły i do was, jako najświeższych, najwrażliwszych i najdzielniejszych, zwrócić się z swym apelem... Pozwólcie powitać ten wasz zjazd nie szczegółowym okrzykiem, któryby mógł urazić poglądy niektórych, ale tym powszechnym, co drży w sercu całego narodu od szczytu tych Tatr po sine fale Bałtyku, niepożytym i nieśmiertelnym: Niech żyje Polska Niepodległa!" Czego jest tu więcej: demagogji i pochlebstw, obłudy czy poprostu, jakżeby tu powiedzieć, bezbrzeżnej naiwności? Zjazd, ten zjazd, witał tego mówcę „owacyjnie", koniec jego mowy zagłuszył „burzą oklasków".

Koło polskie w parlamencie niemieckim a reforma finansowa. Kiedy przed półtora rokiem X zjazd P. P. S. głosił w uchwalonym przez siebie programie: „W granicach państw zaborczych polskie klasy posiadające znalazły pole do zaspokojenia swych najważniejszych potrzeb, korzystając, choć i nie w pełnej mierze, zarówno ze wspólnych rynków eksploatacji, jak i z dobrodziejstw ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału. Zarówno bezpośrednie interesy warstw posiadających jak i walka klas, wyzwolona przez rozwój kapitalistyczny, każe warstwom tym szukać oparcia u silnej władzy państwowej, pcha je do ugody z rządami, wzamian za pewien udział w ogólnym zarządzie państwa, za oddanie im w formie autonomicznych urządzeń władzy nad ludem tudzież pieczy nad kapitałem" — programowe te twierdzenia, stanowiące klucz do zrozumienia rzeczywistej polityki klas posiadających polskich we wszystkich trzech zaborach, spotkały się w pewnej części prasy z ostrą opozycją. Daszyński w „Naprzodzie" wołał, że niedorzecznością jest mówić o zaspakajaniu potrzeb polskich klas posiadających przez państwa zaborcze, gdy żywe są jeszcze w pamięci konfiskaty rządu rosyjskiego, dokonane po powstaniu r. 1863/64 na ziemiaństwie polskim, że zwłaszcza bluźnierstwem jest takie twierdzenie w chwili właśnie, gdy hakatystyczny rząd pruski sięga wywłaszczającą ręką po polską ziemię. A świeżo wówczas wskrzeszony „Przedświt" dodał od siebie: ładne „dobrodziejstwa ogólnej opieki"! Burżuazja łódzka musi opłacać z własnej kieszeni, specjalnym miljonem policję Kaznakowa (Nr. 2 r. 1908), a akcjonarjusze fabryki bodzechowskiej zmuszeni są (!), jak sami mówią, zamknąć ją z powodu prześladowań ostrowieckiego żandarma Aleksandrowa. (Nr. 1 z r. 1909 „Ilustracyjka do programu umiarkowańców"). Że „ziemiaństwo polskie" na Litwie i w Królestwie nie uprawia w stosunku do państwa rosyjskiego „polityki niezabliźnionych ran", a miljon „z własnej kieszeni" fabrykantów łódzkich nie robi z nich w stosunku do tego państwa opozycjonistów i separatystów — trudno jest doprawdy tłumaczyć tym, co doszli do dojrzałego wieku, nie mieszkają na księżycu, a jednak tego nie wiedzą. Ale zabór pruski? Czyż to nie jest argument? Czyż nie kłóci się to przykro z „szablonowym", „ogólnikowym", „doktrynerskim" twierdzeniem programu?

Wprawdzie i przed rokiem nietrudno było rozwiać te wątpliwości. Wprawdzie dla każdego bystrzejszego oka jasne było, że oblicze polityczne klas posiadających polskich, z junkrami poznańskiemi na czele, wiernej się odbija w stosunku do ceł zbożowych niż w chwilowym wzburzeniu, wywołanym wywłaszczeniem. Wprawdzie trzeba było grubej naiwności, żeby uwierzyć, że prawdziwym przedstawicielem szlachty poznańskiej jest pan Kościelski, który w chwili roznamiętnienia gdzieś napisał, że przez zemstę za hakatyzm polacy powinni odstąpić w sejmie parę mandatów socjalistom, — nie zaś ten sam pan Kościelski „prusak, mówiący po polsku", Admiralskim przezwan za gorliwe popieranie kredytów na flotę Wilhelmową. Wprawdzie, kiedy Korfanty w Katowicach, a Mielżyński w Berlinie uroczyście oznajmiali, że Koło Polskie po prawie wywłaszczającym nie da temu rządowi ani feniga, wolno i trzeba było wątpić, czy zobowiązanie to obwarowane jest dostatecznemi gwarancjami, by je wziąć za dobrą monetę. Ale, bądźcobądź, sytuacja w zaborze pruskim nie była kryształowo jasna, ogół polaków łącznie z warstwami posiadającemi wydawał się nastrojony opozycyjnie. Dzień każdy niemal przynosił nowe tej opozycyjności dowody, i zdarzyło się n. p., że Marja Konopnicka, nie mogąc się doczekać energicznego protestu ze strony posłów polskich w sejmie pruskim, wydrukowała w krakowskiej „Nowej Reformie" rozczarowany wiersz pod tytułem: „A my myśleli...", — i nazajutrz już miała to szczęście, że jakieś spóźnione jakliwe, ale przecież opozycyjne przemówienie jednego z posłów pozwoliło jej „cofnąć" telegraficznie ów wydrukowany już wiersz.

Minął rok — i co? O polakach znowu głośno w parlamencie niemieckim. Ale jakże inaczej! Od ich głosów zawisła decyzja w sprawie reformy finansowej, w sprawie nowych podatków. Jakże postąpili ci, co przysięgali nie dać „ani feniga"?

Dali 500 miljonów nowych podatków rocznie. Obalili swojemi głosami podatek od spadków, żeby ochronić wielkie majątki ziemskie, i zamiast tego uchwalili najcięższe dla mas ludowych podatki pośrednie. Podatek na wódkę wraz z t. zw. bezwzględną darowizną okowicianą, podatek od zapałek, podatek od herbaty i kawy, cały szereg innych podatków, hamujących życie ekonomiczno-handlowe miast, lecz nie dotykających interesów obszarników. I kiedy jeden z posłów oświadczył, że się powstrzymał od głosowania, bo mu sumienie nie pozwala głosować za temi podatkami, „Dziennik Poznański", oficjalny organ Koła, pouczył go krótko: „przy reformie finansów nie chodziło wcale o kwestję sumienia, lecz kieszeni".

Odrzucenie podatku od spadków pociągnęło za sobą obalenie kanclerza Bülowa. Część reakcyjnej prasy polskiej chciała upadek tego patrona prawa wywłaszczającego polaków przedstawić, jako zasługę narodową. „Dziennik", oznajmiając otwarcie, że u dna polityki Koła leży „kieszeń", sam zdemaskował ten nędzny „narodowy" manewr. Tym nędzniejszy, że w całej tej sprawie Koło postępowało w najściślejszym sojuszu z partją konserwatywną, ostoją najskrajniejszego hakatyzmu, i że po Bülowie tekę kanclerską objął niemniejszy odeń polakożerca Bethmann-Hollweg.

Poparło tedy Koło całą swą siłą parlamentarną państwo hakatystyczne i wywłaszczające; za co? za to, że korzysta „z dobrodziejstw ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału". Poparło je, aby tę ogólną opiekę — przez odrzucenie podatku spadkowego i uchwalenie podatków pośrednich — skierować zwłaszcza na te formy kapitału (majątki ziemskie), jakie przeważają wśród polskiej klasy posiadającej. Zdając sobie sprawę z tego, jaką zdradę sumienia narodowego na rzecz junkierskiej kieszeni popełniło Koło, warszawski „Przegląd Narodowy" pociesza się, że „konserwatyści,... ci sami, którzy przyczynili się do uchwalenia prawa o wywłaszczeniu Polaków w sejmie pruskim a paragrafu językowego w Parlamencie Rzeszy, będą się czuli nieco skrępowanemi w sytuacji analogicznej, pomnąc o poważnej przysłudze, którą im oddali Polacy, zwalczając projekt podatku spadkowego".[1])

Może być, że zwrócenie uwagi na ten „czynnik psychologiczny", jak pisze „Przegląd", wystarczy pani Konopnickiej do cofnięcia nowego zbolałego wiersza, oile go już jakiej redakcji krakowskiej przesłała; tymwięcej, że całych siedmiu posłów, bardziej zależnych od swych ludowych, drobnomieszczańskich i robotniczych wyborców, nie chcąc głosować z „Kołem" było rozmyślnie nieobecnych na odnośnych posiedzeniach parlamentu, salwowało swe sumienie przez parlamentarne wagary.

Ale czy i Daszyńskiemu wystarczy to do ponownego obwoływania krzyczących rozdźwięków między naszym programem a poznańską i górnośląską rzeczywistością?

*) Niedługo wypadło czekać na objawy działania „czynnika psychologicznego": na odbytym w końcu sierpnia we Wrocławiu zjeździe katolickim zakazano przemówienia w języku polskim, a zakaz ten wydał osobiście nowy kanclerz Bethmann-Holweg.

Korespondencje.

Łódź, we wrześniu.

We wszystkich prawie fabrykach łódzkich przywrócono dawne, przedrewolucyjne warunki pracy, a w niektórych zapanowały nawet warunki o wiele gorsze, niż przed rokiem 1904. Korzystając z czynnego poparcia Kaznakowa z jednej strony oraz z zupełnego bezwładu i apatji robotników z drugiej strony, fabrykanci wyprawiali istne orgje, prześcigając się wzajemnie w gnębieniu robotników, obniżaniu płacy, przedłużaniu dnia roboczego. Ze wszystkich fabryk dochodzą wieści o brutalnym obchodzeniu się z robotnikami, o znęcaniu się nad niemi i szykanowaniu ze strony majstrów i o tym podobnych objawach, zdawało się, ostatecznie już wyrugowanych przez rewolucję.

Niedość na tym. Nienasyceni fabrykanci marzą o nowych jeszcze przywilejach, o dalszym jeszcze pogorszeniu położenia robotników. Marzą o zmianie tych nawet nędznych praw, które obecnie choć w części ochraniają robotnika przed ich samowolą. Dotyczy to głównie wprowadzenia trzydniowego wypowiedzenia zamiast obowiązującego obecnie 14-dniowego. Grożą nim ciągle i twierdzą, że będzie wprowadzone z całą pewnością. Niektórzy fabrykanci nie poprzestają na groźbach, lecz na własną rękę zaczynają wprowadzać w życie swe „nowe prawa". Tak naprzykład w fabryce Barcińskiego obniżono płacę bez wypowiedzenia na dwa tygodnie zgóry, ot, poprostu z dnia na dzień. To samo miało miejsce w paru innych fabrykach. U Ossera postąpiono jeszcze lepiej; wywieszono ogłoszenie, że za dwa tygodnie zmienione zostaną warunki pracy. Kto się na te warunki, nie ogłoszone jeszcze, nie zgadza, niech da swą książeczkę do ostemplowania. A więc kazano robotnikowi zgadzać się na warunki, których nie zna, zdawać się na łaskę i niełaskę fabrykanta.

I wszystko to dotychczas przechodziło bez oporu, bez protestu, a fabrykanci coraz to nowe szykują „reformy", coraz dłużej każą pracować,

coraz mniej płacą, zawsze pewni, że robotnik łódzki wszystko teraz zniesie, a gdyby próbował oporu, to Kaznakow potrafi opór ten złamać. A kat Łodzi Kaznakow nie zawodzi pokładanego w nim przez fabrykantów zaufania i zawsze jest na ich usługi. Tak było w Tomaszowie, gdzie w odpowiedzi na strejk robotników, nie chcących się zgodzić na obniżenie płac, Kaznakow uwięził 80 robotników i groźbą dalszych aresztowań doprowadził do przerwania strejku.

Zniesienie stanu wojennego i wprowadzenie ochrony nadzwyczajnej nic nie zmieniło. Zmieniła się tylko nazwa, ale rzecz pozostała ta sama. Kaznakow nadal pozostał panem samowładnym gubernji piotrkowskiej. Wszystkie przepisy przeciw robotnikom zostały utrzymane. Po dawnemu nie wolno strejkować, po dawnemu delegatom związków nie wolno wchodzić do fabryk, po dawnemu trwają aresztowania, dziesiątkujące klasę robotniczą, po dawnemu na każdym kroku widzimy bezprawie, gwałty, dziką samowolę siepaczy carskich. Nic też dziwnego, że w tych warunkach zniechęcenie, apatja, przekonanie o bezowocności wszelkiej walki zapanowały wśród większości robotników łódzkich.

Ale długo stan ten trwać nie może. I istotnie, w ostatnich czasach mnożą się oznaki, że okres odrętwienia po doznanych porażkach zbliża się ku końcowi. Mimo niesłabnące represje daje się już zauważyć wśród masy robotniczej coraz większe ożywienie; niezadługo już, być może, będziemy świadkami powrotnej fali. Zaczynający się odradzać ruch robotniczy skierowany jest przedewszystkiem ku odzyskaniu ekonomicznych zdobyczy okresu rewolucyjnego, wydartych proletarjatowi w ciągu dwuch lat ubiegłych. Z w y c i ę s k i s t r e j k t k a c z y z a r o b n y c h w Łodzi i Zgierzu to pierwsze tego nowego ruchu przejawy.

Ożywienie to wśród robotników jest w ścisłym związku z ożywieniem, które zapanowało w przemyśle łódzkim. Dla kapitalistów łódzkich nastały złote czasy. Wszystkie zapasy wyprzedane; nowych zamówień masa; fabryki powiększają produkcję, mówią nawet o nocnych zmianach. Bezrobotnych prawie niema. Potrzeba silnej organizacji coraz żywiej jest odczuwana przez zniechęconych i zobojętniałych dotychczas robotników. Nawet w łonie założonego przez fabrykantów ewangielickiego związku włóknistego powstaje myśl unormowania cen. Z endeckiej „Jedności“, która nic nie robi, duże panuje niezadowolenie. Przed naszemi towarzyszami otwiera się teraz szerokie i wdzięczne pole działania.

Było już kilka strejków przeważnie tkaczy ręcznych różnych branży i skończyły się one wygraną.

W fabryce Tykocinera robotnicy wymówili pracę na 2 tygodnie naprzód, żądając podwyższenia płacy. Fabrykant, ustalonym zwyczajem, poskarżył się policji, lecz tu dowiedział się, że przeciw dwutygodniowemu wymówieniu ze strony robotników i ona nic nie może zrobić. Wobec tego po upływie 2 tygodni fabrykant podniósł płacę o 10 do 20 procent.

Z partji.

Okręg podmiejski. W ostatnich czasach odbyło się kilka posiedzeń rozszerzonego O. K. R. Przytaczamy tu sprawozdanie z posiedzenia 20 maja, gdyż z niego najlepiej można poznać obecny stan naszej roboty.

Na posiedzenie przybyło 14 towarzyszy z okręgu i jeden gość. Reprezentowane były dzielnice: Włochy, Pruszków, Grodzisk, Żyrardów, Józefów, Jeziorno, Nowomińsk. Zebranie rozpoczęło się od sprawozdań z dzielnic; powtórzymy je tu w krótkości. 1. W ł o c h y. 1 maja fabryka szła. W roku bieżącym święto majowe wypadło w sobotę. Znamiennym dla czasów dzisiejszych jest, że fabryka, która zwykle w soboty jest nieczynna (pracujemy tylko przez 4 dni w tygodniu), tym razem była w ruchu, a bezczynność odłożono do poniedziałku 3 maja. Fabryka zatrudnia 400 ludzi. Do świeżo otworzonych po dwumiesięcznej przerwie oddziałów giserskiego i rolniczego przyjęto nowych ludzi, ale z płacą znacznie zmniejszoną, niższą nawet, niż przed rewolucją. Organizacja nasza pod wpływem kwietniowych aresztowań podupadła. Stan jednak nie jest beznadziejny, obecnie robota znowu zaczyna się podnosić. Sympatje ogółu są po naszej stronie. 2. P r u s z k ó w. 1 maja świętowano tylko w fabryce pilnikowej. Sytuacja ekonomiczna naogół dobra, nowych robotników przyjmują. W fabryce Fajansa obrywają płace. Daje się tam wszystkim we znaki pewien majster, dawny towarzysz. I tu aresztowania kwietniowe osłabiły organizację. 3. G r o d z i s k. 1 maja świętowali tylko malarze. Towarzysze, którzy nie mogli świętować, postanowili pół lonu oddać na partję. W fabryce łazienkowej obniżono płacę o 15%. 4. Ż y r a r d ó w. Święta majowego nie obchodzono. Organizacja do niedawna stała źle, dopiero w ostatnich czasach zaczęło się znowu ożywienie. Instytucje legalne (oddział Kultury Polskiej, kooperatywa) mają w Żyrardowie duże powodzenie. Związki zawodowe legalne, gdyby istniały, mogłyby liczyć na wielką liczbę członków. Do „Jedności“ należy 400 członków. 5. J ó z e f ó w. 1 maja świętowali wszyscy (200 ludzi). Organizacja stoi nieźle; koło orgenizacyjne zbiera się co tydzień. 6. J e z i o r n a. Święto majowe było powszechne. Świętowało przeszło 2000 ludzi w Jeziornie i okolicznych cegielniach. Organizacja nasza stoi dobrze i wywiera wpływ. 7. N o w o m i ń s k. 1 maja świętowano u Rudzkiego (550 robotników). Do pracy przyszło tylko 5 członków zarządu endeckiego związku żelaznego, którzy zawzięcie przeciw świętowaniu agitowali. Świętowało też kilka warsztatów w mieście. Organizacja ma wielkie wpływy, nastrój w niej panuje dobry, ale brak bibuły i częstego kontaktu z resztą partji wywołuje pewne zniechęcenie. Związek metalowy liczy około 200 członków. Z innych partji t. zw. Robotnicza P. P. S. posiada nielicznych zwolenników; Frakcji ani S. D. niema.

Po zakończeniu sprawozdań wywiązała się dłuższa dyskusja nad potrzebami organizacji i sposobami podniesienia roboty. Wszyscy utyskiwali na zbyt rzadkie ukazywanie się bibuły. Poruszono potrzebę ogólnookręgowej szkoły agitatorów, któraby kształciła młode siły. Obszernie mówiono o naszych zadaniach taktycznych, o nowych formach roboty i organizacji. Zebranie trwało przeszło 7 godzin.

N o w o m i ń s k. W początkach sierpnia odbyła się tu konferencja dzielnicowa. Ze sprawozdania okazało się, że brak bibuły od dłuższego czasu dawał się we znaki, toteż ostatnie numery Robotnika wywołały wielkie ożywienie. Choć organizacja jest tu słaba, jednak wpływy nasze są bardzo silne. Robota związkowa rozwija się nieźle, choć czuć tu pewne osłabienie, wszyscy domagają się legalizacji. Stowarzyszenia oświatowe i spożywcze idą dość dobrze. Pomimo to, wszyscy odczuwają, że to nie wystarcza, i domagają się częstszego kontaktu z partją. Chcą list składkowych, książek socjalistycznych i stale bibuły. Po referacie towarzysza o uchwałach lutowej konferencji partyjnej wyłoniła się dyskusja, która wykazała, że wszyscy zgadzają się z uchwałami konferencji lutowej. Dowiedziawszy się o istnieniu szkoły agitatorskiej na Pradze uczestnicy zebrania bardzo się nią zainteresowali i postanowili własnym kosztem posyłać tam kilku młodych towarzyszy. Następnie omawiano sprawy organizacji, podatku partyjnego i podatku na Robotnika.

Na konferencji czuć było duże podniesienie ducha i zainteresowanie się sprawami partyjnemi.

W a r s z a w a. P r a g a. W sierpniu odbyła się konferencja na Pradze, trwająca 4 godziny. Wśród obecnych znajdował się także przedstawiciel organizacji żydowskiej. Ze sprawozdania okazało się, że mamy stosunki we wszystkich prawie fabrykach. Aby jednak kontakt z niemi ustalić, postanowiono dopełnić kom. dzieln. przedstawicielami trzech jeszcze fabryk. Stosunki praskie promieniują na Nowe Brudno, Targówek i Marki. Wpływy nasze są bardzo silne. Wśród esdeków silnym jest dążenie ku połączeniu z nami, skarżą się tylko na „inteligientów“, którzy stoją temu na przeszkodzie. Esdecy proponowali urządzanie wspólnych dyskusji o zjednoczeniu socjalistycznym. Z innych partji istnieje Ch. D. lecz jest tylko cyfrowo silną. Członkowie jej podobno naogół nie zgadzają się z jej dążeniami, raczej są zwolennikami zasad socjalistycznych, należą zaś do Ch. D. tylko dla względów ubocznych.

Ukazanie się Robotnika bardzo ożywiło dzielnicę, niektóre fabryki interesują się tylko prasą partyjną, inne samą organizacją. Uskarżano się na przerwanie szkoły agitatorskiej, mówiono dużo o potrzebie wyrabiania młodych sił robotniczych, gdyż dawne z 1905 i 1906 roku ogarnęła zupełna apatja. W myśl tego postanowiono zwołać wkrótce zebranie młodocianych robotników. Dalej omawiano sprawę kooperatyw, które obecnie przeżywają zastój, a nawet pewien kryzys. Mówiąc o związkach postanowiono nie dopuścić do zlikwidowania oddziału nielegalnego związku metalowego, pomimo że posiada bardzo niewielu członków. Następnie omawiano sprawę podatku partyjnego i Robotnika, postanowiono także po zupełnem utrwaleniu się stosunków w dzielnicy wybrać jednego członka do W. K. R. W końcu na żądanie niektórych towarzyszy odczytano sprawozdanie z konferencji lutowej. Objaśnienia i dyskusje trwały bardzo długo. Wyrażono zupełne zadowolenie i zgodę z jej założeniami. Nastrój na konferencji praskiej panował bardzo dobry. Znać było zainteresowanie i dużą chęć do pracy. Przyszłe zebranie wyznaczono za dwa tygodnie.

Zza kraty.

Przeciw krzywdzącym plotkom.

Za podpisem d z i e w i ę c i u t o w a r z y s z y, skazanych na katorgę w sprawach radomskich, otrzymujemy list z gorącym i stanowczym protestem przeciw krążącym pogłoskom, uwłaczającym czci towarzysza Zdzisława S z e n k a, skazanego na śmierć a potym „ułaskawionego“ na dożywotnią katorgę za należenie do radomskiego komitetu okręgowego naszej partji. Jestto protest, pochodzący z najkompetentniejszego źródła i jako taki powinien położyć kres lekkomyślnie rozsiewanym a na niczym nie opartym plotkom.

Z więzienia radomskiego. Tortury w Ostrowcu.

R a d o m, w lipcu 1909.

W miejscowym więzieniu śledczym ilość więźniów dochodzi do siedmiuset mężczyzn i kobiet. Jaka jest ciasnota dowodzi to, że więzienie, przerobione z klasztoru, obliczone było na 200 do 250 osób, i tyle mieściło się do roku 1905, od którego to czasu datuje się przepełnienie, które szczególnie w roku 1908 i 1909 przybrało olbrzymie rozmiary. W malutkich celkach, zwanych „sekretkami“, wśród kurzu, zaduchu, wyziewów stojącej w kącie „paraszy“, mieści się obecnie po 10 do 25 osób, a w większych celach ilość więźniów dochodzi do 34—37.

Politycznych jest więcej niż połowa, i większość z nich (do 250) siedzi na zasadzie § 21, to znaczy z rozporządzenia naczelnika żandarmów — reszta (150 do 200) oskarżona o należenie do organizacji albo o zamachy. Prócz tego odsiaduje wyroki do 100 ludzi, skazanych na katorgę, twierdzę i t. d.

Naczelnik żandarmów Wąsiacki, znany z dawniejszego urzędowania jako zawiadowca X pawilonu, korzysta ze swojej wszechwładzy w ten sposób, że sadza ludzi do więzienia na podstawie najmniejszej denuncjacji ze strony licznych swoich szpiclów, i trzyma po kilka, kilkanaście miesięcy bez śledztwa, bez badania. Są ludzie, którzy po pierwiastkowym

badaniu siedzą już 10 do 12 miesięcy, nie wiedząc za co. Są ludzie, oskarżeni o należenie do organizacji i siedzący już 2 do 2½ lat bez sądu, jak n. p. Gawłowski, aresztowany w 1906 roku i oskarżony o należenie do P. P. S., siedzi dotychczas, czekając na obiecaną przez żandarmów pół roku temu wysyłkę do Jakutów. Jest kilku ludzi, którzy siedzą już 36 miesięcy. Aby więźnia jaknajdłużej trzymać, Wąsiacki wytacza mu „śledztwo“, które po 8—10 miesiącach po przejściu różnych instancji zostaje umorzone dla braku dowodów, i Wąsiacki wytacza nowe „śledztwo“. I trwa to tak miesiące i lata. Ale zdarza mu się też aresztować synów ludzi bogatych i ci, rzecz dziwna, zostają wypuszczeni już po paru dniach dla braku dowodów.

W Ostrowcu dzieje się znacznie gorzej. Tu rządzi się Aleksandrow, kapitan i naczelnik straży ziemskiej, przysłany z Łodzi „na usmireńje“. Ten się już nikim i niczym nie krępuje. Oto fakty, w jaki sposób wymusza on od więźniów zeznania. Aresztowanego i oskarżonego naskutek denuncjacji o zabójstwo strażnika młodego 17letniego chłopca Władysława Stasieckiego wyprowadził na cmentarz ostrowiecki i tu zaczęto się nad nim pastwić. A więc jego siepacze bili chłopca nahajkami do utraty przytomności, polewając wodą, by przyszedł do siebie; stawiali pod murem, wycelowawszy do niego berdanki i strasząc, że jeśli się nie przyzna, to będzie rozstrzelany; zakładali na szyję stryczek, podciągali na gałęź i na pół zduszonego cucili, by znów rozpocząć za chwilę jakąś nową wyrafinowaną torturę, których w zapasie posiada Aleksandrow dużą ilość. Przy każdym wogóle badaniu rozlegają się z okien kancelarji Aleksandrowa krzyki i jęki więźnia, bitego po twarzy lub nahajką przez samego Aleksandrowa.

Ogólne warunki więzienne są okropne. Żywność jest poprostu nie do jedzenia i w takiej ilości, że połowa więźniów jest stale głodna. Nic też dziwnego, że wypadki tyfusu są częste. Chorzy leżą często w celach „dla braku miejsca“ w lazarecie. Strażnicy więzienni chodzą każdy z prętem w ręku i biją za najmniejszą rzecz lub i bez powodu, nie mówiąc już o wymyślaniu, co jest ich stałym sposobem obchodzenia się z więźniami. I to jest przykład z góry, bo bić więźniów uczy ich naczelnik więzienia Mierżyński.

Nekrologi.

17 kwietnia r. b. zmarła w Krakowie tow. **Malwina Rejnelówna** (pseud. Joanna, później Krysta), jedna z najpiękniejszych i najczystszych postaci naszego ruchu. Wszedłszy do roboty partyjnej w maju roku 1905, pracuje zrazu w dzielnicy praskiej. W sierpniu, w przeddzień powszechnego strejku przeciw Dumie bułygińskiej, zostaje aresztowana na zebraniu przy ulicy Mokotowskiej. Wypuszczona za amnestją podczas „dni wolnościowych“, wraca bezzwłocznie do pracy partyjnej — ale już w końcu grudnia, z nastąpieniem ery Witte-Durnowo zostaje znowu uwięziona, podobnie jak wszyscy inni „mokotowczycy“ i siedzi tym razem pół roku. Po wyjściu z więzienia pracuje w Warszawie, potym przez dłuższy czas jako nielegalna w Łodzi, przeważnie na dzielnicy Główmej, potym znowu w Warszawie. Bierze udział w X Zjeździe P. P. S., jako delegatka z Warszawy i przemówienie jej w sprawie akcji i organizacji bojowych, oparte na bezpośredniej robocie wśród masy, należy do najlepszych wypowiedzeń się w tych kwestjach. Aresztowana ponownie wiosną roku 1908 zostaje po dwumiesięcznym więzieniu skazana administracyjnie na wyjazd za granicę. Ale organizm jej, wycieńczony ciężkim życiem nielegalnym i więziennym, toczy już nieuleczalna choroba — suchoty; M. R., zdając sobie jasno sprawę ze swego stanu, widząc u kresu długich miesięcy cierpień i przymusowej bezczynności nieuniknioną śmierć — postanawia sama zgon swój przyspieszyć.

Do ostatniej chwili droga nasza towarzyszka stała najbliżej bezpośrednich robót partyjnych dla kraju, brała też udział w opracowywaniu materjałów, wydanych pod tytułem „Sądy Wojenne w Królestwie Polskim“. — Cześć jej pamięci!

Dnia 1 czerwca r. b. skazany został na śmierć, a w trzy dni później powieszony tow. **Hersz Rochow** (pseud. Rządca, Chaim, Gustaw). Śmierć jego jest bodaj czy nie najpotworniejszym mordem dokonanym u nas przez sądy wojenne. Oskarżono go o to, że jako członek Radomskiego Komitetu Okręgowego naszej partji był współwinny w wydaniu przez ten komitet wyroków śmierci na rotmistrza żandarmerji Michajłowa, komisarza Zubkowskiego i wachmistrza żandarmerji Dymowa; c a ł e to oskarżenie było oparte na zeznaniach 19-letniego Kruczka, który pod wpływem tortur dał Ochranie poplątane i pełne sprzeczności informacje. Już w roku zeszłym sądzono na podstawie tych samych zeznań i z tego samego oskarżenia pięciu ludzi, lecz Skałłon wobec wyraźnie bałamutnych danych oskarżenia zamienił im wyrok śmierci na katorgę. A w parę miesięcy później sam sąd wojenny w sprawie kilkudziesięciu ludzi, oskarżonych o należenie do partji, uniewinnił 36, obciążonych j e d y n i e przez zeznania Kruczka. — Kiedy więc teraz postawiono przed sądem wojennym Rochowa i Piekarskiego, nikt nie wątpił, że ż y c i u ich przynajmniej nie grozi niebezpieczeństwo. Na samym sądzie Rochow w szerszym przemówieniu przyznał się do socjalistycznych przekonań i do należenia do partji, odrzucając ze stanowczością oskarżenie o niepopełnione czyny terorystyczne, których był bezwzględnym przeciwnikiem. Sąd z p e ł n ą ś w i a d o m o ś c i ą zbrodni, jaką popełnia, skazał obu oskarżonych na śmierć, jako „intelektualnych sprawców czynów terorystycznych“ (j e d y n y wypadek w państwie rosyjskim), a Skałłon wyrok zatwierdził.

Hersz Rochow pochodził z Wilna, w chwili śmierci miał lat 25. Do partji wstąpił w Warszawie w końcu roku 1902. Pierwszy raz aresztowano go w roku 1904 w Warszawie. Po wyjściu z więzienia pracował jako nielegalny w technice i drukarni żydowskiej do roku 1907. Następnie wyjechał do Częstochowy do roboty agitacyjnej, gdzie po kilku misiącach został aresztowany pod innym nazwiskiem. Po wyjściu z więzienia udał się do Radomia, gdzie w ciągu ośmiu miesięcy był czynny w robocie agitacyjnej. Był też delegatem z Radomia na X zjeździe partji. Po zjeździe pracował w Radomskim niedługo, gdyż, będąc śledzonym, musiał wyjechać; osiadł znowu w Warszawie, gdzie pracował dalej w agitacji, robiąc częste wycieczki na prowincję. Z przekonań ściślejszych był skrajnym lewicowcem, jedynym delegatem żydowskim, który n i e przyłączył się do deklaracji w sprawie nowego programu P. P. S. — Po zupełnie nieoczekiwanym zatwierdzeniu wyroku przesłał nam następujące kilka słów pożegnania: „Kochani Towarzysze! Jestem skazany — wyrok zatwierdzony. Uchodzę w świat zapomnienia. Dla mnie wszystko jedno — byłem zawsze gotów umrzeć dla świętej sprawy. Wiedzcie jednak, że stała się jeszcze jedna zbrodnia. Umieram za winy, których nie popełniłem i których byłem przeciwnikiem. Umieram z czystym sumieniem, żem spełnił swój obowiązek do końca. Żegnajcie! Żegnajcie na zawsze — Gustaw.“

Tow. **Roman Piekarski** (pseud. Rydz) zginął na szubienicy 4 czerwca r. b., jeden z najzasłużeńszych agitatorów wiejskich. Urodzony w roku 1886 w Końskich w biednej mieszczańskiej rodzinie Piekarskie po ukończeniu dwuklasowej szkoły ciężko pracuje na życie jako handlowiec. Już w r. 1904, jako 18-letni chłopiec przejmuje się zasadami socjalizmu i rozpoczyna agitację w Końskich, odwiedzając od czasu do czasu Radom w sprawach partyjnych. Od jesieni roku 1905 zmuszony jest na stałe wyjechać do Radomia, gdzie jako nielegalny poświęca się w zupełności robocie wiejskiej, początkowo jako powiatowiec kozienicki, później jako okręgowiec wiejski. Wśród szerokich mas włościańskich zdobył on sobie niezwykłą popularność. Był członkiem radomskiego miejskiego a później i okręgowego komitetu i jednym z delegatów radomskich na X zjazd partji. Kiedy w 1908 roku spadła na radomskie formalna ekspedycja karna, Rydz zmuszony był wyjechać. Rychło wskazźe żandarmi wyszperali nowe miejsce jego pobytu w Rosji, aresztowali go tam i przywieźli do Radomia. Tutaj trzymano go w zupełnym odosobnieniu zakutego w kajdany; spacery odbywał również po sekretnym podwórku; kiedy wychodził na korytarz, zamykano inne cele. Sąd wojenny na podstawie zeznań Kruczka skazał go na śmierć, Skałłon wyrok zatwierdził. Przed śmiercią pożegnał Rydz towarzyszy następującą kartkę: „Przykro jest rozstawać się z życiem, gdy się czuje, że są jeszcze siły, by czymś przysłużyć się sprawie, ale gdym wyciągnął taki los na loterji życia, zgadzam się, boć przecie tak wielu ludzi poległo dla naszej sprawy w tej walce. Nie mam pretensji do nikogo, do niczego. Pójdę z myślą, że kiedyś w kraju zaświta jaśniejsza chwila, a duch mój żyć będzie w radujących się sercach naszych współbraci. Żegnam Was wszystkich i szczęścia życzę i powodzenia w walce. A więc zwycięstwa! Bywajcie szczęśliwi. Wasz R.“

POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: Ar. R. 145·—; Ek. R. 20·—; Mk. R. 25·—; F. R. 25·— i 20·—; Łódź R. 20·— i 10·—; Mel. R. 3·—; Ef. R. 50·—; przez S. 200·— i 100·—; Piter R. 16·—; matka R. 40·— i 20·—; Kal. R. 5·—; Len. R. 10·—; Kijów na potrz. org. R. 5·—. ZOZ we wrześniu K 181·94.

Na fundusz R.: Pr. K 50· ; Tz. kwiec. K 5·—; Kd. kwiec. K 5·—; Rch. kwiec, K 5·—; Wr. kwiec. K 5·—; Tz. maj K 5·—; Wr. maj K 5·—; Rch. maj K 5·—; Fk. maj K 3·—; Ig. kwiec. K 3·—; Wr. czerw. K 5·—; Tz. czerw. K 5·—; Rch. czerw. K 5·—; Wr. lipiec K 5·—; Rch. lipiec K 5·—; Tz. lipiec K 5·—; In. K 100·—; Kijów przez J. K 20·30; Moskwa za wyd. K 69·14; Charków R. 10·—; Warszawa stolarze za bib. za lipiec R. —·80.

Na fundusz M. S.: Wr. K 50·—; Mj. K 15·—; Ka. K 20· ; Mł. K 52·60; Tz. K 50·—; Pr. K 6·—; Kl. K 5·—; Iy. K 25·—; Fk. K 20·—; Bw. K 2·—; Rch K 45·—; My. K 50·—; sekcja Kraków K 50·—; Gandawa K 30·—; Leodjum K 14·25; Turyn K 50·—; Paryż K 100·—; Zurich K 150·65; X. K 1·40; proc. K 32·99.

Pod. jednodn.: Kraków K 73·—; Bremerhaven K 16·—; Wiedeń K 43·50; Lwów K 14·—.

Na f. z L. za marzec K 16·—; za kwiecień K 10·—; reszta z zab. w L. K 55·19; Z. w. K 582·12; z Kr. na wyd. K 31·37; L. 12·30; za obr. z nied. lot. K 19·—.

S p r o s t o w a n i e. W. N. 217 zamiast Paryż K 325 powinno było być: Paryż K 300·—.

W. K. R. kwituje: Od. K. R. 2·—; Wola za R. R. 3·70, za br. R. 2·50, Praga za br. R. 1·90; pod szewc. R. —·20; bl. N. 2 R. 1·—. Reszta pokwitowań zaginęła z powodu aresztowania.

Okr. podmiejski kwituje: Dziel. II za III, IV i V R. 2·80; Dziel. VI za VI R. 2·30; Grodzisk za marzec i kwiecień R. 3·90, za kwiec. R. 1·50; uczczenie 1 Maja R. 6·—; Żyrardów gromada za I, II i III R. 6·—; Kazik za I, II i III R. 1·50; Brat za I, II i III R. —·60; Jeziorna marzec R. 4·10; Nowo-Mińsk do 1 Maja R. 3·—; Żyrardów Gromski za IV, V, VI i VII R. 8·10; Józefów za IV, V, VI i VII R. 4·50; Jeziorna za VII R. 3·05.

Na więźń. polit. Józefów R. 1·45; Jeziorna R. 2·—.